



GAZETA LUBUSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Dwie strony
rozrywki



Wakacje

Wczasy w domku
na drzewie,
na wodzie, a może
w jurcie?

W naszym regionie są takie
miejsca noclegowe, które
wyglądają jak z baśniowej krainy,
a nawet... kosmicznie
– Str. 10-11

Natura

Największy polski
ptak powraca
po latach? Pojawiły
się pisklęta

Dropie wyginęły w naszym kraju kil-
kadziesiąt lat temu.
Po czterech dekadach znów latają
w województwie lubuskim
– Str. 12-13

Z naszych stron



...że się boi miłości

Dziś proponujemy opowieść o miłości właśnie.
Czy to magiczna historia, czy opowieść,
jakich wiele? Zdecydują Państwo sami

– Str. 8-9

MATERIAL INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558563

 **15 SIERPNIA**

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!



POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

14.08.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Jacek, Anita, Julianna
Telefon alarmowy: 112



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gazetalubuska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

ZAĆMIENIE SŁOŃCA

Cuda na niebie wyciągnęły ludzi z domów



FOT. MICHAŁ KORN



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA



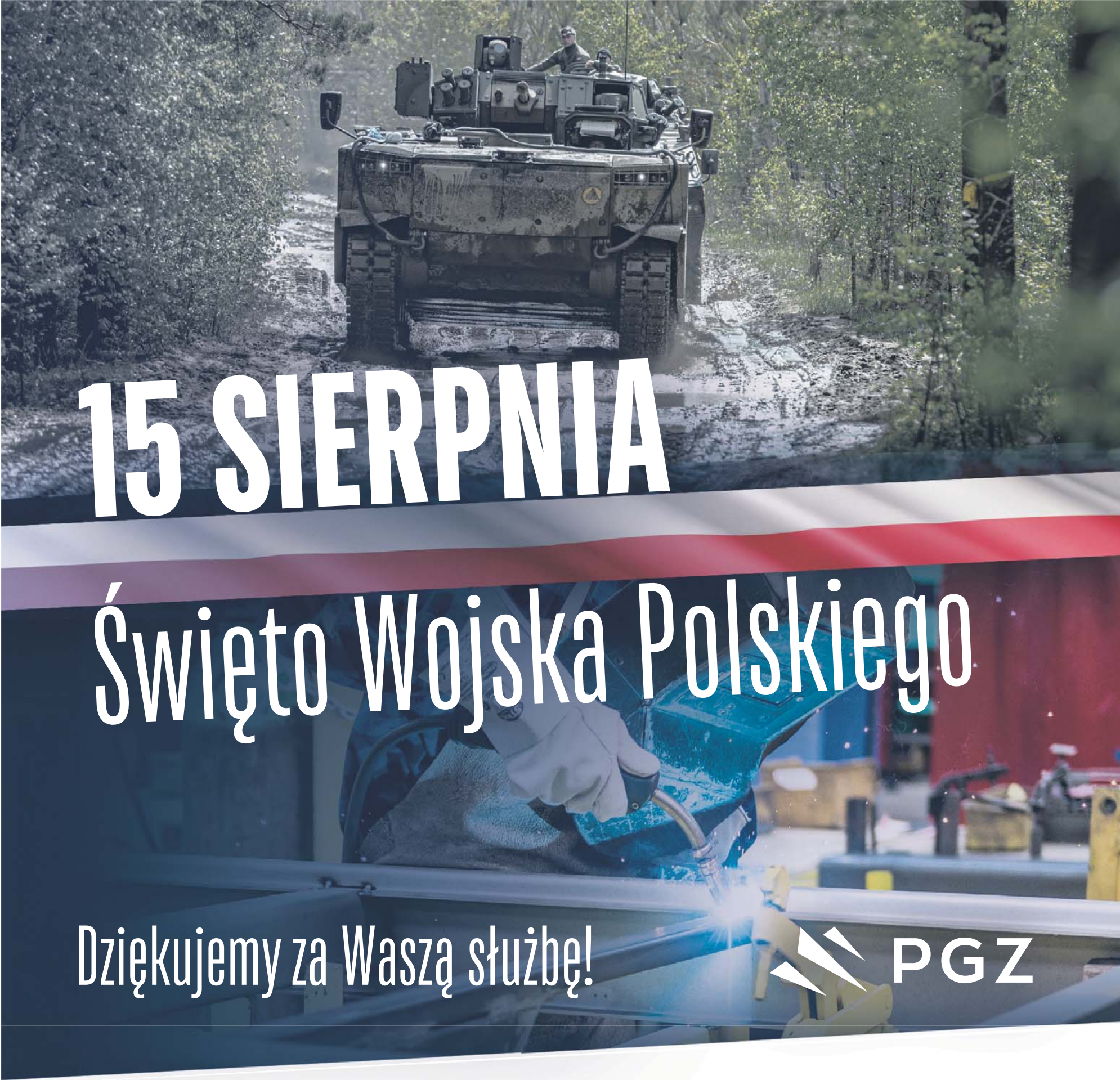
FOT. MARIUSZ KAPALA



FOT. MARIUSZ KAPALA

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559



15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!



SŁAWA

Tragiczny pożar. Z okna mieszkania buchał ogień. Jedna osoba nie żyje

Sandra Soczewa

Wczoraj około godziny 7.00 do służb trafiła informacja o pożarze mieszkania w miejscowości Przybyszów (gmina Sława).

Jak ustaliła Gazeta Lubuska, ogień pojawił się w mieszkaniu seniorki. Niestety, nie udało się jej uratować.

Ogień rozprzestrzenił się - szkody stwierdzono łącznie w czterech mieszkaniach. Znajdowało się w nich pięć osób.

- Mieszkańcy opuścili swoje lokale, są na zewnątrz i są bezpieczni - mówi l., Gazecie Lubuskiej" Krzysztof Gruszecki, zastępca burmistrza Sławy, który był na miejscu zdarzenia.



FOT. ODP. SŁAWA

Z ogniem walczyło siedem zastępów straży pożarnej

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

ŁAGÓW

Betonowanie brzegów jeziora, czy zwykłe mącenie wody?

Eliza Gniewek-Juszczak

- Nie ma takiej możliwości prawnej, aby zabetonować linie brzegowe Łagowa - zapewnia GL wójt Czesław Kalbarczyk. - Łagów będzie zabetonowany i to stanie się za kilka lat - uważa tymczasem jeden z przedsiębiorców.

- Jeśli rada gminy zaklepie nowy plan, cała linia brzegowa będzie przeznaczona pod zabudowę. Byliśmy raz na sesji rady gminy, ludzie dalej są zdesperowani, żeby być obecni na tej, na której uchwalony ma być plan ogólny. Liczymy na to, że radni przejrzą na oczy i będą myśleli, jak my, pozytywnie o Łagowie - mówi Zbigniew Dworak, który mieszka tutaj od urodzenia. - Mamy przykłady. Każdy teren przy jeziorze, który był wcześniej pozyskany, jest dziś zamknięty, oprócz naszej strony, aż do Rybakówki można wejść na pomost, wejść do wody. Ale zaczynając od Leśnika aż po Promyk nie ma dostępu do wody - wyjaśnia. Uważa, że nawet rezerwat przyrody nie uchroni terenu nad Jeziorem Trześniowskim. - Ingerencja w tereny nadwodne spowoduje, że i tak to zabudują w przyszłości - przepowiada.

Zdaniem Zbigniewa Zioly z przystani Czółno, Łagów może zostać zabetonowany i jest to kwestia kilku lat. Wskazuje tereny od wia-



FOT. MARIUSZ KAPALA

Prawo Wodne zabrania jakiegokolwiek zabudowy w linii brzegowej - podkreśla wójt

duktu, po lewej i prawej stronie, w kierunku centrum.

- Jeziora tam nie będzie widać - zauważa. - Już powstają apartamentowce. Była kiedyś fajna restauracja i hotel Defka. Są tam apartamenty. Ale miejmy nadzieję, że zostanie tylko na chęciach inwestorów, bo będziemy mieli taką sytuację, jak w Kłodzku, czy Polanicy, gdzie powstały duże hotele - zwraca uwagę.

Na pytanie, czy miejscowość nie potrzebuje więcej turystów, aby się rozwijać, Zbigniew Dworak zapewnia, że w sobotę i niedzielę jest taki nawał ludzi, że nie można przejść.

- Drogi są zawałone. Nie ma przejazdu i bezpieczeństwa. Nie mówiąc już o wszystkich złotych, które są organizowane - zauważa.

Zbigniew Ziola przyznaje, że w tygodniu nie ma za dużo

ludzi. Przypomina, że za Gierka były zakusy, aby pomiędzy Łagowem, a Łagówkiem powstały sanatoria, poprzedni wójt miał pomysł na Łagów Zdrój. Ale wyjaśnia, że im więcej jest ludzi, tym więcej problemów z wodą i kanalizacją.

- Małe domki tak, ale nie te wielkie konglomeraty, gdzie jest przemiał turystów, choć tam byłyby na pewno atrakcje. Ale sezon i tak by się dla nas nie wydłużył. Niestety, skończy się z początkiem września, we wrześniu już tylko w weekendy będziemy funkcjonować - zapowiada.

- Paru ludzi wodę mąci, bo chcą wójtą odwołać, a argumentów nie mają - słyszę od innego z mieszkańców. - Nie będę się przedstawiać, nie chcę się nikomu narazić. Ale po co sami mówią, że woda jest brudna i na ulicach jest brudno, że nic się nie

dzieje? Takie afery odpychają ludzi od Łagowa. W tym roku jest mało turystów, mniej niż w tamtym. Dzwonią i pytają, czy warto przyjechać. Jak mają przyjechać i zastać brudne jezioro, to się boją. A przecież wiadomo, że sosna pyliła, tylko woda żółta była. Jeden pan ze Śląska wczoraj zachwalał, że tak czystej wody w jeziorze nie widać. Cały rok są imprezy. A że uliczki wyglądają, jak wyglądają, to przecież to jest urok tego miejsca sprzed lat. A wójt, co może sam zrobić, jak radni nie pomogą.

- Nie wierzę, że Łagów będzie zabetonowany, bo by urok stracił. Musi być tak, jak jest. Jak miałby zostać zakryty zamek czy jezioro? - nie dowierza jedna z mieszkanki.

Czesław Kalbarczyk, wójt Łagowa (referendum w sprawie jego odwołania zarządzona 13 września), zapewnia, że nie ma możliwości prawnej, aby zabetonować linie brzegowe. Wskazuje, że na położenie miejscowości objęte ochroną konserwatora zabytków oraz w obszarze Natura 2000 i Rezerwacie Przyrody. Wyjaśnia, że maksymalna wysokość zabudowy określona w projekcie planu ogólnego wynosi 9 metrów.

- Na pewno nie na liniach brzegowych i w centrum przy ścieżkach i jeziorze. Ponadto Prawo Wodne zabrania jakiegokolwiek zabudowy w linii brzegowej - podkreśla. - Jesteśmy zbulwersowani takimi informacjami. Nigdy byśmy na to nie pozwolili - zapewnia.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545112

GAZETA LUBUSKA

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

Dziękujemy za wsparcie!

GORZÓW

Wraki zastawiające miejsca parkingowe są sukcesywnie odholowywane. Ile ich jest?

Jarosław Miłkowski

W ciągu roku z gorzowskich parkingów usuwanych jest kilkaset samochodów, z czego kilkadziesiąt to wraki. Złomowanie części usuniętych aut daje miastu kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie.

Na porzucone samochody wielu z nas natyka się regularnie. My też je dostrzegamy i zdarza się, że nasz dziennikarz, który zauważył auto wyglądające na porzucone, sam informuje o nich gorzowskich strażników miejskich. Po interwencji „Gazety Lubuskiej” doszło do usunięcia aut z parkingów - zatoczki, która jest przy ul. Teatralnej na wysokości przystanku kolejowego Gorzów Wielkopolski Wschodni. Miejsc parkingowych nie blokują już też

auta pozostawione przy ul. Sikorskiego między skrzyżowaniem z ul. Hejmanowskiej a ul. Dzieci Wrzesińskich, które wskazywaliśmy na zdjęciach.

O skalę porzuconych pojazdów zapytał niedawno radny Sebastian Pierkowski (w radzie miasta bez klubu, związany z Konfederacją Korony Polskiej).

- Ile aut z terenu miasta zostało odholowanych w danym roku? Ile obecnie kosztuje odholowanie i jakie są koszty na parkingu za parkowanie pojazdu? Czy miasto otrzymuje z tego tytułu pieniądze Jak duże? - zapytał radny w interpelacji. Z odpowiedzi udzielonej przez wiceprezydent Małgorzatę Domałę możemy poznać skalę zjawiska.

Na koniec 2025 roku w Gorzowie było prawie 118 tys. pojazdów, z czego 83 tys. to



Jeszcze w marcu ta skoda favorit zabierała miejsce parkingowe przy ul. Sikorskiego. Została usunięta

były auta osobowe. Przez cały zeszły rok z gorzowskich ulic, parkingów czy podwórek usunięto natomiast 283 pojazdy. Z tej liczby 196 pojazdów zostało usuniętych, bo - na przykład - stały w miejscu do tego nieprzeznaczonym lub kierowca był w stanie nietrzeźwym. Pozostałe 87 pojazdów, które usunięto, wskazywały na to że są nieużywane. Były to więc wraki. Liczba tych ostatnich pojazdów w ostatnim czasie

rosła. W roku 2024 było ich 62, w zeszłym roku - 87, a w pierwszym półroczu tego roku - 45.

Usuwanie pojazdów są odholowywane na parking (prowadzi go firma Krok z ul. Poznańskiej, która wygrała przetarg na okres 1 marca 2025 - 30 września 2026). A koszt odholowania ponosi właściciel pojazdu. Usunięcie samochodu o masie do 3,5 t to koszt 740 zł, a każda doba przechowywania to 62 zł.

W przypadku tych pojazdów, które są odholowywane na parking, bo np. kierowca był pijany, pieniądze trafiają do miasta. W zeszłym roku miasto miało wpływ z tego tytułu na poziomie 179 tys. zł, rok wcześniej - 337 tys. zł. W pierwszym półroczu tego roku wpływy wyniosły 71 tys. zł.

Miasto dostaje też pieniądze za przekazanie pojazdów do stacji demontażu. W poprzednich dwóch latach były one na poziomie 33 tys. - 35 tys. zł rocznie. Od stycznia do czerwca 2026 wpływy ze złomowania wyniosły 12 tys. zł.

Liczba wraków może być jest większa. Straż miejska może doprowadzić do ich usunięcia jedynie z terenów publicznych. Auta rdzewiejące na prywatnych podwórkach i placach trudno byłoby policzyć.

KRÓTKO

Sulechów

Nożownik zaatakował w skateparku

- 20-latek zachowywał się agresywnie w stosunku do przebywających w parku osób, a w pewnej chwili wyciągnął nóż i ranił jedną z nich w brzuch. Ofiarą był 20-letni mężczyzna - relacjonuje podinspektor Małgorzata Stanisławska, rzeczniczka Komendy Miejskiej Policji w Zielonej Górze. Świadkowie zajścia natychmiast wezwali karetkę i policję, natomiast sprawca wraz z towarzyszącą mu kobietą uciekli. Podejrzany został zatrzymany w swoim domu. **SS**

Sława

Złodzieje z Rap Stacji w rękach policji

Podczas festiwalu muzycznego w Sławie para okradła namioty uczestników imprezy. Ich łupem padły między innymi biżuteria, sprzęt elektroniczny i kosmetyki. Policjanci aresztowali ich w domu, na północy regionu. **SS**

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

Lubuskie będzie świętowało z żołnierzami w Żaganiu

Jarosław Miłkowski

W tym roku wojewódzkie obchody Święta Wojska Polskiego zostały zaplanowane w Żaganiu. 15 sierpnia świętowanie potrwa kilka godzin.

Święto ma już ponad stuletnią historię (choć nie zawsze było obchodzone latem). Po raz pierwszy Święto Żołnierza, bo taką na początku miało nazwę, miało miejsce 15 sierpnia 1923. Było to dokładnie trzy lata po Cudzie nad Wisłą, jak nazwano zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej.

Wojskowe święto obchodzone było 15 sierpnia do 1946 roku. Później było ono obchodzone 12 października. Do pierwotnej daty powrócono w 1992.

Wojewódzkie obchody Święta Wojska Polskiego w tym roku obchodzone będą w Żaganiu. Potrwać kilka godzin. Rozpoczną się



Ubiegłoroczne obchody odbyły się w Bytomiu Odrzańskim

bowiem o 9.00 od mszy świętej odprawionej w Kościele Garnizonowym przy ul. Żarskiej. O 10.30 na Placu gen. Stanisława Maczka zacznie się uroczysty apel. Z kolei od 11.45 do 16.00, także na placu, przewidziano pokaz sprzętu wojskowego. Będzie też okazja do spróbowania grochówki wojskowej. Ona jest nieodłącznym elementem takich imprez, bo - jak mówią nam często żołnierze - mieszkańcy ją uwielbiają.

Organizatorami tegorocznego Święta Wojska Polskiego jest 11. Lubuska Dywizja Ka-

walerii Pancerniej, wojewoda lubuski i miasto Żagań.

Jeśli chodzi o lubuskie stolice, to w Gorzowie do świętowania zapraszają już w piątek 14 sierpnia o 20.00 przed pomnik Józefa Piłsudskiego (u zbiegu ul. Estkowskiego i ul. Orłąt Lwowskich). W planie jest m.in. apel, salwa honorowa, a także odśpiewanie „Pieśni Reprezentacyjnej Wojska Polskiego”, czyli Marsz Pierwszej Brygady. Zielona Góra zaprasza z kolei na biletowany piknik militarny do Drzonowa (więcej na stronie 6).

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011555262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem - najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń - na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara

Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń - na styku sacrum i magii

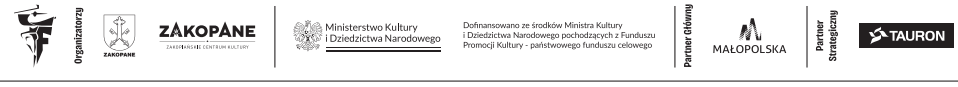
Motywy przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń - na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



Wiele informacji na www.festiwal.zakopane.pl lub po zeskanowaniu kodu QR

nym z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności. Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Śtec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.



KOŻUCHÓW



FOT. JAROSŁAW WNOROWSKI

W niedzielę o godz. 19, w Zamku Książąt Piastowskich zaśpiewa Halina Mlynkova. W latach 1998-2003 roku była wokalistką zespołu „Brathanki”. W 2000 roku ukazał się debiutancki album grupy, zatytułowany „Ano!”. Znalazła się tam ich najśłynniejsza piosenka – „Czerwone korale”. Kolejny album – „Patataj” ukazał się w 2001 roku i wylansował hit „W kinie, w Lublinie – Kochaj mnie”. Wydarzenie zakończy tegoroczną edycję Festiwalu Henrykowskiego, nad którą nasza redakcja objęła patronat. Wstęp płatny. **JERRY**

GORZÓW

„Nowonarodzeni”, Cygański Teatr Terno, Trio Łukasza Nowaka, muzyka klubowa

Jarosław Wnorowski

Będzie gwarnie, wesoło i śpiewająco w kolejny weekend wakacji z cyklem „Dobry Wieczór Gorzów”, Wartownią i Filharmonią Gorzowską.

Dziś i jutro o 20 będzie się działo w Wartowni (Wał Okrężny). Po raz pierwszy to miejsce (wpiątek) odwiedzi „Wac Toja”, czyli polski raper, który w 2017 r. mocno zadebiutował na rynku muzycznym płytą „High Quality” oraz licznymi gościnnymi występami z czołową polskiej sceny muzycznej. Od lat corocznie dostarcza hity polskim słuchaczom, generując milionowe wyświetlenia w serwisach streamingowych. Dodatkowo muzykę do zabawy wybierać będą m.in. DJ Emes oraz DJ Nambear. Z kolei w sobotę (też o 20) gwiazdą na scenie Wartowni będzie pochodzący z Niemiec Steve Murano, który pracuje w branży muzycznej od ponad dekady, a jego pasją jest elektroniczna muzyka taneczna. Dodatkowo drugiego dnia, o 20:30, na scenie pojawi się komik i aktor Filip Puzyr, w programie stand-upowym. Na scenie komediowej działa od 2018 roku. Wcześniej był zawodnikiem judo i zdobył nawet brązowy medal Mistrzostw Polski Seniorów w 2011 roku, co przyniosło mu sceniczny przydomek „Pan Judo”. Także w tę sobotę, ale o godz. 19, na scenie na Starym Rynku, wystąpi zespół „Nowonarodzeni” wraz z Emilią i Piotrem Nazarukami znanymi z szeroko pojętego ruchu muzyki Gospel.

To grupa muzyczno-ewangelizacyjna, będąca na co dzień, jak sami siebie określają „paczką pasjonatów muzyki i zgranych przyjaciół”, która powstała jesienią 2018 roku przy parafii pw. św. Antoniego Padewskiego i św. Stanisława Kostki w Gorzowie. W składzie zespołu znajdują się zarówno muzycy zawodowi (związani na co dzień z Filharmonią Gorzowską, szkołami muzycznymi i sceną rozrywkową), jak i utalentowani amatorzy. W niedzielę o godz. 17, na błoniach przed Filharmonią Gorzowską odbędzie się Piknik Chopinowski. Za fortepianem zasiądzie Tomasz Quevedo, który wykona utwory Chopina, Liszta oraz Ravela. Wieczorem, o godz. 19, na Starym Rynku wy-

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

15.08 – Festyn „Wyspa Wikingów i Słowian”, Wyspa Teatralna, Gubin,
20-23.08 – Festiwal „Rzeki Literatury 2026”, Lubuskie,
21.08 – 33. Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym,
21.08 – 38. Romane Dyvesa, Amfiteatr Miejskiego Centrum Kultury, Gorzów,
21.08 – Park Beats, Park Dworski w Iłowej,
22.08 – Koncert Macieja Zakościelnego, Żary,
23.08 – Koncert promenadowy Orkiestry Dętej Zastal, Zielona Góra,
4.09 – Otwarcie „Salonu jesiennego”, BWA Zielona Góra.
5-13.09 – „Winobranie”, Zielona Góra,
18-20.09 – XXX Jarmark św. Michała, Żagań,
25-27.09 – 3. Międz. Festiwal Muzyki T. Bairda, Filharmonia Zielonogórska.
JERRY

DRZONÓW

Pokażą swój sprzęt i nakarmią grochówką

Jarosław Wnorowski

W sobotę w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie, w godz. 10-17, odbędzie się Piknik Military z okazji Święta Wojska Polskiego. Nawiązuje ono do tzw. Bitwy Warszawskiej, nazywanej popularnie „Cudem nad Wisłą”.

Tego dnia udostępnione do zwiedzania będą wystawy w głównym budynku muzeum i wnętrza niektórych ekspozycji. Na terenie muzeum zobaczymy żołnierzy jednostek wojskowych stacjonujących w województwie lubuskim oraz zaprzyjaźnionych formacji z regionu. Wśród nich znajdują się m.in. pododdziały wojsk pancernych, zme-

chanizowanych, artylerii, obrony przeciwlotniczej, Wojsk Obrony Terytorialnej, a także przedstawiciele lotnictwa wojskowego i Wojskowego Centrum Rekrutacji. Będzie można porozmawiać z żołnierzami oraz poznać realia ich służby. Pojawi się sporo stoisk handlowych z militariami oraz wojskowej gastronomii z tradycyjną grochówką. Nie obędzie się bez cieszących się dużym zainteresowaniem pokazów dynamicznych pojazdów gąsienicowych, pokazu jazdy i sprawności polskich ułanów, prezentacji sprzętu Wojska Polskiego, a nawet potyczek rycerskich. Zagra także Orkiestra Dęta Zastal. Kulminacyjnym punktem pikniku będzie jednak „Mała Defilada”, odbywająca się wokół muzealnego stawu.



FOT. JAROSŁAW WNOROWSKI

Na pikniku będzie można nie tylko zobaczyć broń, ale i dotknąć

WYBIERZ SIĘ

ŻARY

Spotkania ze sztuką. Uliczną i wysoką

Od tego aż do następnego poniedziałku (17-24.08) odbywać się będą Międzynarodowe Plenerowe Spotkania ze Sztuką. W programie przewidziano szereg działań animacyjnych, warsztaty artystyczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Oficjalne otwarcie nastąpi o 15:30 na deptaku, a towarzyszyć mu będzie instalacja „parasol koronkowy”, zaś o 17 przy salonie BWA, rozpoczyna się koncerty zespołów rockowych. We wtorek (i kolejne dni), deptak opanują artyści uliczni w ramach akcji Busker Tour. W środę w BWA odbędą się warsztaty florystyczne, zaś wieczorem na deptaku, o 21:30 pokaz da Teatr Ognia. W piątek o 11, w siedzibie domu kultury, odbędą się warsztaty malarskie dla seniorów, a wieczorem o 18 wystąpią teatry tańca ŻDK zaś o godz. 20 – Teatr Terminus A Quo. Na zakończenie wystartuje „Akcja Fotograficzna”. **JERRY**

NOWA SÓL

„Solain”. Festiwal kina niezależnego

Od wtorku do przyszłej niedzieli (18-23.08), odbywać się będzie „Solain Film Festival”. Promuje on przede wszystkim kino niezależne i niekomercyjne. Zobaczymy aż 35 filmów konkursowych wybranych spośród ponad 600 zgłoszeń. Filmy przyjęte do konkursu podzielono na pięć kategorii – produkcji niezależnych, dokumentów, filmów fabularnych, animacji oraz debiutów pełnometrażowych. Tegorocznym filmem otwarcia (w środę o godz. 20) będzie „Powiedz mi, co czujesz” w reżyserii Łukasza Rondudy. 22 sierpnia odbędzie się gala wręczenia nagród. Tegorocznym gościem specjalnym festiwalu będzie Wojciech Smarzowski. Wydarzenie odbywać się będzie w różnych miejscach m.in. w domu kultury, wieży Odry, Galerii Bezdomej (w dawnej willi Gruschwitza) czy w Magazynie Solnym. Niektóre występy są płatne. **JERRY**



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

„Nowonarodzeni” wystąpią w sobotę na Starym Rynku

ZIELONA GÓRA

Koncerty, spacery i „Dziewczynyna z igłą”

Jarosław Wnorowski

Na połowę sierpnia organizatorzy „Lata Muz Wszelkich”, przygotowali sporo interesujących działań oraz akcji, które pozwolą na miłe spędzenie czasu. Przedstawiamy niektóre z nich.

Już dziś o godz. 10 i 17 na placu Teatralnym, będzie można zabrać najmłodszych na bajkę „O Jeżyku, który nie bał się marzyć” w wykonaniu aktorów teatru „Lalka w trasie”. Wstęp wolny. O godz. 20, w „Piekarni Cichej Kobiety” w ramach „Bluesowych Nocy” zagrają „Dirty Doctors” (wstęp płatny). Także o godz. 20, lecz na placu przed Filharmonią Zielonogorską, rytmy z Francji oraz Argentyny, na akordeonie wykona Dawid Rydz wraz z Thalloris Quartet. W Parku Książęcym w Zatoniu, o godz. 21, wystąpi natomiast jeden z najbardziej cenionych polskich kwintetów blaszanych. W programie „Poznań Brass Quintet” znajdą się utwory Bacha, Haendla, Verdiego, Chopina, Gershwinia oraz znane przeboje muzyki popularnej. Nato-



FOT. JAROSŁAW WNOROWSKI

Dawid Rydz zabierze słuchaczy w muzyczną podróż po świecie

miał w parku pałacu w Starym Kisielinie, również o 21, rozpocznie się projekcja dramatu obyczajowego „Dziewczynyna z igłą”. W reżyserii Magnusa von Horna. Akcja filmu rozgrywa się w Kopenhadze tuż po I wojnie światowej. Film oparty jest na prawdziwej historii Dagmar Overbye, duńskiej seryjnej morderczyni z początku XX wieku. Wstępy wolne. Jutro o godz. 11, Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli orga-

nizuje spacer „Kwiaty i zioła w kulturze ludowej”. Święto Wniebowzięcia NMP w kulturze ludowej nazywane świętem Matki Bożej Zielnej. Podczas tego wydarzenia będzie można poznać dawne zwyczaje i tradycje związane z przygotowaniem bukietów z ziół i kwiatów, zajrzeć do chat i ogrodów, odwiedzić przyrodniczą kapliczkę i dowiedzieć się dlaczego dawnej ziołom i kwiatom przypisywano leczniczą i magiczną moc.

Obowiązuje bilet wstępu natomiast usługa przewodnika jest bezpłatna. O godz. 19, na placu przy Filharmonii odbędzie się koncert piosenek patriotycznych, a o 21 w Zatoniu (park) zagra „Reed Connection Trio”. W wykonaniu solistów Filharmonii Zielonogorskiej (obój, klarnet i fagot) usłyszymy znane melodie. Spragnieni mocniejszych rytmów, będą mogli odwiedzić Cafe Noir (wstęp biletowany) i potańczyć do starych hitów z DJ Zabą. W niedzielę (16.08) o godz. 17, ponownie w Parku Zatonie, wystąpi ceniona mezzosopranistka Bogumiła Tarasiewicz z Quodlibet Orchestra. W programie hity muzyki klasycznej. Wieczorem, o godz. 19, w ramach koncertu zamknięcia „Wieczorów u Luteranów”, w kościele ewangelicko-augsburskim, zaśpiewa zespół „Drewno” i zagra Jakub Moneta (organy). W programie znajdują się tradycyjne pieśni wschodniosłowiańskie w technice śpiewu białego oraz utwory J.S. Bacha czy F. Mendelssohna – Bartholdy’ego (wstęp płatny). We wtorek (18.08) o godz. 11 spod amfiteatru wystartuje spacer z przewodnikiem „Obrzeżami mia-

sta czyli spacer znakowanymi szlakami turystycznymi”. Tego samego dnia, ale o 21, w Cafe Noir będzie można zaprezentować swoje talenty wokalne podczas sesji Karaoke. W środę (12.08) o godz. 18, na placu Teatralnym, w ramach Letniej Sceny Młodych wystąpi Piotr Odozowski. W czwartek (20.08), od 17:30 do 21 potrwa potańcówka w pałacu w Starym Kisielinie, o 18 w ramach „Książki na leżaku” odbędzie się spotkanie z Mieczysławem Gorzką. To polski pisarz i ekonomista, autor kryminałów, thrillerów, horrorów oraz literatury fantastycznej, znany głównie z cykli o nadkomisarzu Marcinie Zakrzewskim: „Cienie przeszłości” i „Wściekłe psy”. Tworzy dynamiczne, mroczne historie z Dolnego Śląska, łącząc klasyczne cechy gatunku z rozbudowaną warstwą psychologiczną. W dorobku ma też powieści spoza serii, m.in. „Krwawnica” i „Wilczyca”. Wstępy wolne. Tego samego dnia, o godz. 21, lecz w Parku Zatonie wystąpi „Wąglewski Fisz Emade” (wstęp płatny). Dodatkowo od wtorku do czwartku w różnych lokalizacjach odbywać się będą Pub Quizy (obowiązują bilety).

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0011525386

Nowa rola ubezpieczeń grupowych - dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit

Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są” - podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy” nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz - w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości” przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i doходу w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich” do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starszymi rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenia grupowe mocno koncentrują się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wy-

padku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty – od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne - odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowników, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości” wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystałoby ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku – zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały

uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia – pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonka, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

– Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet

jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększiliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobycie w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich – mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości” przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu - to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.



LUDZIE

... że się boi miłości

„Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości, jak Ty” śpiewa lider Pidżamy Porno. Te słowa jak ulał pasują do drogi jaką przez kilkanaście lat przeszli Ola i Tomek. Kim są? Spotkaliście się z nimi pewnie nie raz. Jeśli nie na żywo, to mieliście okazję poznać ich pracę z prasy czy z ekranu. Proponujemy Państwu opowieść o miłości. Czy będzie ona magiczną historią pełną wewnętrznych uniesień? Czy to jednak zwykła opowieść jakich wiele? Zdecydują Państwo sami.

Jacek Katos

Aleksandra Padzikowska-Daiksler: Kim jestem? Jakie egzystencjalne pytanie! [śmiech] Jestem z zawodu aktorką. Pochodzę z Gdyni. Studiowałam aktorstwo w Olsztynie. Zawsze kochałam teatr. Później zaczęły się podróże po całej Polsce, za graniem w teatrze. Mieszkłam pięć lat w Koszalinie, w Łodzi. W Warszawie robiłam dużo ról serialowych i telewizyjnych: „Barwy szczęścia”, „Wydział Kryminalny”, „Policjanci, policjantki”. Już nie jestem tak aktywna aktorsko. Zająłam się pedagogiką teatru. Pracuję w Centrum Kultury w Bytomiu Odrzańskim, robię spektakle z młodzieżą i dziećmi. I bardzo, bardzo to lubię. Pracuję też w Domu Harcerza, w Laboratorium Improvizacji Pawła Matyasika. Od trzech lat szczęśliwie mieszkam w Zielonej Górze.

Tomasz Daiksler: Kim jestem? To dla mnie trudne pytanie. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to jestem takim typowym „czterdziestolatkiem” z serialu i żadnej pracy się nie boję [śmiech]. Jestem człowiekiem chyba wiecznie poszukującym. Mam swoje zasady, wartości, potrzeby życiowe, których staram trzymać. Jestem prezesem zielonogórskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków. Oczywiście sam jestem artystą malarzem. A także od wielu lat zajmuję się ikonopisaniem. Jestem fotografem i bywam filmowcem. Jestem nauczycielem rysunku i malarstwa. A także pedagogiem i opiekunem osób z niepełnosprawnością. Głównie ze spektrum autyzmu

Spotkanie

OLA: To był 2004 rok. Ja się dostałam na studia aktorskie w Olsztynie, on wtedy studiował malarstwo w Zielonej Górze, ale bardzo często odwiedzał Olsztyn. Ponieważ był w relacji, nawet na niego nie spojrzałam. To był taki dobry przyjaciel.

TOMEK: Ola bardzo przykuła moją uwagę, ale wtedy nawet nie dopuszczałam myśli, że mogłoby coś z tego być. Ktoś kiedyś powiedział, że zawsze miałam słabość



FOT. JACEK KATOS

do Oli. Nawet nie byłem tego świadomy. Ale tak, bardzo ją lubiłem.

OLA: On miał taką śmieszna fryzurę. Blondyn z taką czapą na głowie [śmiech]. Oglądał uważnie nasze etiudy. I robił wrażenie cichego i dobrego. Bardzo go lubiliśmy. I jakaś taka nić sympatii się pojawiła. Ale jeszcze koleżeńską.

TOMEK: Kiedyś po spektaklu w Olsztynie była impreza w knajpie teatralnej. Oczywiście wszyscy tam się setnie bawili. Ola zaproponowała taniec. Ja się krępowałem. Mówiłem, że nie umiem tańczyć. Ona: to zamknij oczy. Zamknęliśmy oczy i po prostu tańczyliśmy. W ogóle się nie baliśmy, że się nagle przewrócimy czy wlecimy na kogoś. Po prostu tańczyliśmy. Było totalnie. To był nasz pierwszy taniec i moment kiedy poczuliśmy, że moglibyśmy być sobie bliscy. Taki zaczarowany moment.

OLA: Przez kilka lat się nie widzieliśmy. Każdy poszedł w swoje życie. W 2009 roku przyjechaliśmy z koszalińskim teatrem do Zielonej Góry na gościnny spektakl „Szewców” Witkacego. Ja miałam 27, a Tomek 30 lat. Z mojej dzisiejszej

perspektywy, to byliśmy wówczas dziećmi. Tomek po spektaklu zaprosił mnie na film. I nie wiem, co oglądaliśmy. Tylko pamiętam, że mnie złapał za rękę. Już wiedzieliśmy, że coś się zaczyna, że to jest takie... że siada naprzeciwko ciebie człowiek i po prostu zmienia się powietrze. I wtedy, dzisiaj to wiem, weszliśmy w związek.

TOMEK: Dzień później poszliśmy ze znajomymi na basen. Siedzimy sobie w jacuzzi. Kolega zaczyna mi się przyglądać i pyta: „Co tak się patrzysz i uśmiechasz?”. A ja mówię: „Kurde, wiesz co? Ja chyba się zakochałem?”. I od razu to poczułem. A muszę powiedzieć, że tak łatwo się nie zakochuję.

OLA: Tomek był wtedy po rozstaniu. Był wolnym człowiekiem. Ja podobnie. I tak weszliśmy w taki, jak się później okazało, czteromiesięczny romans.

Dziękuję, cześć, nara

OLA: Zaczęliśmy jeździć do siebie; Zielona Góra-Koszalin.

TOMEK: Wtedy było to wszystko naprawdę piękne, tylko żyliśmy na dwa miasta.

OLA: Ale po czterech miesiącach powiedział mi, że nie jest gotowy na relację. I właśnie wyjeżdża do Anglii zarabiać pieniądze, żeby ułożyć sobie życie. Rzeczywiście nie był gotowy na relację po swoich różnych perturbacjach życiowych, ale zrobił to przez telefon. Bardzo mnie zranił. Znienawidziłam go za to i odciełam się. Nie chciałam go znać.

TOMEK: Byłem jeszcze niedojrzały. Myślałem sobie że w życiu nie wiadomo co co zrobię. Jeszcze nie byłem gotowy na taki związek. Tak, niestety z mojej winy to nie wyszło. Potem bardzo żałowałem tego, że to się tak zakończyło. Był taki moment, że myślałem: „Kurde, co ja zrobiłem?” Miałem takie poczucie, że jakby sprzeniewierzyłem się przeznaczeniu.

OLA: Zablokowałam go na wszystkich portalach. Po prostu wykasowałam go ze swojego życia. I to trwało wiele, wiele lat.

TOMEK: Próbowaliśmy oczywiście potem jeszcze się z nią kontaktować. Ale Ola nie chciała tego kontaktu. Ona potrafi trzymać zdrowe granice. Kiedyś mi powiedziała, że

jeśli naprawdę ją kocham, to mam jej dać spokój. No więc dałem jej spokój. I nie widzieliśmy się przez dwanaście lat.

OLA: Naprawdę o nim nie myślałam przez cały ten czas.

TOMEK: Praca w Anglii to był dla mnie trudny czas. Opiekowałem się osobą niepełnosprawną. To było bardzo absorbujące i wymagające mnóstwa energii oraz zaangażowania. Zupełnie inna rzeczywistość. Był taki czas, że wydawało mi się, że staram się być dobrym człowiekiem, lecz myślałem sobie: „Ale kurczę, ja nie potrafię nawet kochać”.

OLA: Dzisiaj mogę powiedzieć, że kiedy wcześniej byliśmy przez cztery miesiące ze sobą w 2010 roku, to się bardzo w nim zakochałam. Więc kiedy on to zakończył, naprawdę go odciełam w sobie. To była moja trauma.

TOMEK: Kiedyś przysniła mi się Ola. Nie wiem dlaczego, bo w ogóle o niej nie myślałem. Zapytała mnie: „Co tam słychać?”. Mówię, że w sumie jest OK, a ona: „Ale co się dzieje? Jesteś nieszczęśliwy?”. „Nie” odpowiadam, „wszystko jest dobrze... Ale Ciebie w nim nie ma. W moim życiu Cię nie ma. Kocham cię...”. Obudziłem z myślą: „Boże, jaki to był miły sen”. Może jednak we mnie jest jeszcze miłość? Napisałem wtedy do Oli i opowiedziałem sen, ale ona to zbyła. Napisała „Dziękuję. Cześć.”

Po latach

TOMEK: Cały czas miałem takie poczucie, że muszę się z Olą zobaczyć. Choć pogodziłem się z tym, że nigdy z nią nie będę. Wiedziałem, że była na mnie zła, za moje rozstanie przez telefon. Wstydziłem się tego do dziś. Ale czułem, że muszę się z nią spotkać.

OLA: Czas mija. To już 12 lat. U każdego z nas toczyło się życie. Każdy z nas podejmował różne wybory. Te zawodowe, i te osobiste. Pewnego dnia on zaproponował mi spotkanie. Stało się to 17 czerwca 2023 roku. I przysięgam - spotkałam się z Tomkiem z nudów. Nie myślałam o nim przez dwanaście lat. Wydało mi się, że to będzie: „Dziękuję i pozdrawiam”.

TOMEK: Pojechałem do Warszawy na zjazd ZPAP-u. Byłem nieprzytomny, niewyspany, zmęczony. A do tego był totalny upał. Myślałem sobie, „Dobra, byle to odhańczyć.” Chciałem spotkać Olę i pożegnać się z nią jak należy. Nie przez telefon. Bardzo mi to ciążyło. Mówiłem sobie, że tylko kawka i spadam. Nawet mi serce szybciej nie biło. Nic. Po prostu jakby już zaakceptowałem to, że nigdy nie będziemy ze sobą.

OLA: Pamiętałem, że Tomek nie jest punktualny. I celowo pierwszy raz w życiu spóźniłem się, żeby na niego nie czekać. Tomek już tam był. Ale idąc na spotkanie myślałem sobie: „Ola, wybac mi! Przecież my wtedy mieliśmy trzydzieści lat.” **TOMEK:** Gdy się spotkaliśmy, no to po prostu zaczęliśmy gadać, i gadać. I jak zaczęliśmy patrzeć na siebie, to tak jakoś znowu... Nie wiem..., zaiskrzyło.

OLA: Czułam to od momentu, kiedy usiadłam z nim w kawiarni. Jak go uścisnęłam, jak zobaczyłam jego dłonie i przypomniałam sobie, że zawsze je lubiłam. To jest niesamowite, bo spotykasz człowieka, który po dwunastu latach jest inny, ale ten sam. I zaczynasz sobie przypominać fragmenty jego ciała. Patrzyłam na niego i czułam, że jest dla mnie bardzo

ważny. Poczułam, że nie chcę kończyć tej kawy...

Razem

TOMEK: Chyba oboje się tego baliśmy, że jak wejdziemy w związek, to nagle jakoś to wszystko się zacieśni i zmniejszy się nasz własny świat. Oboje zawsze ceniliśmy osobistą wolność. I baliśmy się, że związek jakoś nas ograniczy, że nie będziemy mogli się w tych naszych własnych pasjach rozwijać.

OLA: Boże, ja w Warszawie, on w Zielonej Górze, każdy ma inne życie. Jak to będzie? To był duży stres. Ale ta tęsknota powodowała, że co chwilę wskakiwałam w pociąg. Tomek to samo. Po roku byliśmy tak zmęczeni PKP, że wiedzieliśmy czego chcemy. Podjęliśmy decyzję, że będziemy razem, że nie chcemy budzić się bez siebie.

TOMEK: Ja zawsze raczej się alienowałem. Mnóstwo energii i czasu poświęcałem na pomoc innym. Ale Ola mi uświadomiła, że się przy tym zatracam. Wydawało mi się, że jak pomagam to wszystko jest OK. Ale szedłem w złą stronę. Ola mnie z tego wyciągnęła. Ona jest taką pozytywną, radosną energią. Jest życiem.

OLA: Zapytaj dojrzałego człowieka, czy nie boi się miłości? Jak masz dwadzieścia lat, to się nie boisz, idziesz wto,



17 czerwca 2024 roku, na wieży w Łagowie

jak po prostu erupcja wulkanu. I tyle. Teraz kiedy jesteśmy już dojrzałymi, dojrzała jest też miłość. Tęcza z Tomkiem były tak bardzo, bardzo intensywne pod każdym względem. Ale jesteśmy na to, żeby żyć razem.

TOMEK: 17 czerwca 2024 roku byliśmy w Łagowie. Zaprosiłem ją na wieżę, bo zależało mi, żeby to było miejsce, które daje szersze horyzonty. Nie ma ścian, które ogra-

niczają i przysłaniają świat. Tam się oświadczyłem.

OLA: Trudno jest mówić o miłości. Ona jest taka skomplikowana. Po prostu człowiek jest bardzo skomplikowaną istotą. Ja wiedziałam, że już tego nie zatrzymam i że znowu jestem.

TOMEK: Wreszcie wszystko było domknięte. I od tamtej pory jesteśmy razem. Co miesiąc, siedemna-

stego każdego miesiąca, daję Oli kwiaty

OLA: Zielona Góra otworzyła się na mnie jako aktorkę, pedagoga, osobę z doświadczeniem artystycznym. I to jest niesamowite, bo ciągle się rozkręca. Zakochałam się w Tomku. Zakochałam się w Zielonej Górze. Choć na początku byłam pełna lęku.

Ola i Tomek dziś biorą ślub.

REKLAMA

0011565720



Pakiet jesienny Czas na zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe
-  Termin: 27.09 – 2.10.2026

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

REGION

Wypoczynek w stylu slow

Wczasy w domku na drzewie, na wodzie, a może w jurcie? W Lubuskim są takie miejsca noclegowe, które wyglądają jak z baśniowej krainy, a nawet... kosmicznie.

Sandra Soczewa

Coraz częściej mówi się o tym, że urlop to niekoniecznie pobyt w pięciogwiazdkowym wielkim kompleksie hotelowym, a wyjazd, podczas którego po prostu odpoczniemy. Bieganie od atrakcji do atrakcji chętnie zamieniamy na relaks w hamaku i kontakt z naturą, wielki szwedzki stół na lokalne przysmaki i kielbaski z ogniska, a animacje przy basenie na relaks z książką w dłoni. Wielu osobom przestaje nawet przeszkadzać to, że telefon komórkowy będzie łączył się z siecią tylko w jednym miejscu.

Przez dłuższy czas wypoczynek w stylu „slow” dostępny był tylko w niewielu lokalizacjach w Polsce, a jeśli już, to w turystycznych regionach. Z czasem jednak zaczęło się to zmieniać i te nietypowe miejsca wypoczynkowe zaczęły pojawiać się także w Lubuskim. Mało tego: jest ich naprawdę sporo!

Noc pod gołym niebem
Kiedyś możliwości były (upraszczając) dwie: hotel



W Lubniewicach można wynająć domki pływające na wodzie. Są w pełni wyposażone i komfortowe

albo namiot. Teraz dla tych, którzy lubią spać pośród zieleni są jeszcze inne opcje.

Jedną z nich są glampingi, czyli miejsca, które są kempingami w wersji premium.

W niektórych z nich śpi się w namiotach, wyglądających na pierwszy rzut oka... kosmicznie. To tak zwane namioty sferyczne. Duże, okrągłe, a w nich coś na wzór miniapartamentu. Zamiast karimaty jest wygodne łóżko, kuchenkę gazową zastępuje (z reguły) ta indukcyjna, a wychodek „normalna” toaleta. Do tego stylowe dodatki i piękne akcesoria. No i wielki plus - duże „okna” przez które można napawać się otaczającą teren zielenią. Takie miejsce znajduje się chociażby w Santocznie, czyli w bliskiej okolicy Gorzowa.

Tym, którzy szukają czegoś jeszcze innego, proponujemy jurty (namioty domy rodem z azjatyckich stepów). One również są wyposażone tak, by było komfortowo i wygodnie. Takie nietypowe miejsca noclegowe znajdują się w glampingu Dacza Puchacza w Starym Osieczniku (powiat strzelecko - drezdenecki),

w sąsiedztwie Drawieńskiego Parku Narodowego.

Dacze Puchacza założył Marek Lewandowski. Jak przyznał w rozmowie z nami, stało się to... dość spontanicznie. Sam zajmuje się nieruchomością i kilka lat temu przyjechał w to miejsce, by dokonać transakcji związanej ze sprzedażą działki.

- Stało się tak, że sam zakończyłem się w tym miejscu. Pojawił się pomysł, by właśnie tutaj stworzyć coś, co będzie sprzyjać wypoczynkowi. Sam dużo podróżuję i lubię miejsca, które emanują ciszą

i spokojem, dają przestrzeń - wyjaśnia.

Jak dodaje, już wcześniej widział glampingi, w których wypoczywało się w jurtach.

- Podpatrzyłem takie miejsca, sam raz w takim spałem, by przekonać się, jak to wygląda - dodaje.

Nie ukrywa, że Dacza Puchacza cieszy się od samego początku sporym zainteresowaniem.

- Mamy duże obłożenie, dlatego też cały czas się rozwijamy. Od niedawna mamy nową formę noclegu i są to hamakonamioty. To pierw-

sze takie noclegi w Polsce, a może nawet w Europie. To nietypowe rozwiązanie - wyjaśnia.

Oczywiście hamakonamioty już też miały swoich pierwszych gości. Na czym polega fenomen tego miejsca, w którym o rezerwacji z marszu w sezonie można zapomnieć?

- Myślę, że to ogólny trend. Jesteśmy coraz bardziej przebudzowani, chcemy odpocząć, a nie przebywać w miejscu, w którym panuje tłok i harmider. Na pewno kiedyś nie było to tak popularne, natomiast teraz, zainteresowanie tego typu noclegami jest zdecydowanie coraz większe.

Spełnienie dziecięcych marzeń

Marzyliście kiedyś o domku na drzewie? Zapewne tak. Jeśli komuś nie było dane stać się właścicielami takiej nieruchomości to teraz może sobie ją wynająć. Na noc, dwie, czy tydzień.

W powiecie nowosolskim, w miejscowości Czasław, działa Slow Szopa. To miejsce, w którym widoki są kapitalne, jest las, cisza i... zero wygód.

Właściciele tego miejsca wymieniają, że nie ma tu: prądu, bieżącej wody, wifi, łazienki w domku, ogrzewania „z automatu”, sauna i balia nie nagrzewają się same, a po deszczu jest błoto. „W zamian dostajesz 6000 m prywatnego, dzikiego lasu tylko dla Was. Bez sąsiadów, bez powiadomień, bez pośpiechu. 14 km od Zielonej Góry, a jakby na innej planecie” - czytamy w opisie tego miejsca.

Właściciele obiektu zaznaczają, że to nie jest wypoczynek dla każdego, natomiast jeśli czujecie ekscytację na samą myśl o takim urlopie, czy weekendzie, to rezerwujcie tę miejscówkę jak najszybciej, bo terminów jest coraz mniej.

Przygoda na wodzie

W zestawieniu nietypowych noclegów w Lubuskim nie mogło zabraknąć domków na wodzie, które możnawy-



Na wodzie. Cisza, spokój, bliskość natury

REKLAMA 0011557533



F.H. REMA MAREK ŁYCZEWSKI

SKUP ZBOŻA

MOŻLIWOŚĆ SKŁADOWANIA
- **ODBIÓR ZBOŻA Z GOSPODARSTWA**
- **SZYBKA PŁATNOŚĆ**

Smolno Wielkie 117A
tel. 605 837 506, 723 801 705

OD PONAD 25 LAT NA RYNKU - ZAPRASZAMY!

nająć w Lubniewicach. To prawdziwe domki, bo jest w nich wszystko to, co w każdym domku.

- Działalność prowadzimy już od 10 lat i mamy spore zainteresowanie. Cieszy nas to, że wiele osób wraca do nas z sezonu na sezon. To ciekawe przeżycie i odskocznia od typowego urlopu. Bardzo często zdarza się, że przychodzą do nas goście hotelowi, wynajmują domek na przykład na dobę i później żałują, że od razu do nas nie przyszedli (śmiech). W hotelu można po prostu siedzieć, być nad basenem. U nas to zupełnie inna forma odpoczynku. Widoki są wspaniałe, można dopłynąć tam, gdzie się chce - mówi nam Grażyna Paulus. Jak zaznacza pomysłodawcą tego przedsięwzięcia był jej mąż Adam. - Nie wiem w sumie skąd miał taki pomysł, ale się sprawdził - dodaje ze śmiechem.

Sezon tutaj trwa od majówki do końca września. A jeśli październik jest ciepły, to nawet do połowy października. Domki wynajmowane są przez całe rodziny, pary, ale też grupy znajomych. Niektórzy organizują tu urodziny, wieczory kawalerskie, czy panieńskie.

- Domkiem można sterować i zorganizować sobie czas tak, jak ma się na to ochotę. Nasi goście chodzą do lasu na spacer, na grzyby, łowią ryby, grillują. Jest cisza i spokój. Silniki mamy o takiej mocy, że pracują bardzo cicho i nie przeszkadzają w odpoczynku. To naprawdę coś innego - dodaje pani Grażyna. Zastrzega jednak, że domkiem można wypłynąć na wodę dopiero po szkoleniu, które przeprowadza jej mąż. - Ale nie jest to rzecz skomplikowana - podkreśla.



Tak wygląda wnętrze „wodnego domku” - jest tu wszystko



A tu absolutna nowość: hamakonamiot. Dostępny jest w Daczy Puchacza



Ten nietypowy „namiot” to jurta. Tak wygląda z zewnątrz...



Nocowanka w domku na drzewie? To jak spełnienie marzeń



... a tak wewnątrz. W środku znajdują się dwa pokoje



To nie widok z kosmosu, a Glamping Santoczno, położony nieopodal Gorzowa



Gospodarze tego miejsca oferują noclegi w tzw. namiotach sferycznych

NATURA

Największy polski ptak powraca? Są pierwsze pisklęta

Ważył nawet dwadzieścia kilogramów, rozpościerał skrzydła na ponad dwa metry i był jednym z najbardziej niezwykłych mieszkańców polskich pól. Potem zniknął. Drop wyginął w naszym kraju kilkadziesiąt lat temu. Po czterech dekadach w województwie lubuskim znów słysząc pisklęta tego majestatycznego ptaka. Osiem młodych dropi może być początkiem wielkiego powrotu gatunku.

Magdalena Marszałek

Są takie chwile, kiedy zwykłe pęknięcie skorupki jajka urasta do rangi wydarzenia historycznego. Takich chwil było osiem. To pierwsze dropie, które wykluły się w naszym kraju od blisko czterdziestu lat. Nie są jeszcze symbolem sukcesu. Są raczej nadzieją. Niewielką, wymagającą cierpliwości i ogromu pracy, ale realną. Bo plan jest znacznie większy niż samo wykucie kilku piskląt.

Olbrzym, który przegrał z cywilizacją

Drop zwyczajny nie potrzebuje tabliczki z nazwą gatunku. Trudno pomylić go z jakimkolwiek innym ptakiem. Samce mogą osiągać ponad metr wysokości, a ich masa sięgać nawet dwudziestu kilogramów. Rozpiętość skrzydeł przekracza dwa metry. Na ziemi sprawia wrażenie dostojnego olbrzyma, choć potrafi poderwać się do lotu i przemierzać znaczne odległości. Jeszcze na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku dropie występowały na ziemiach polskich w liczbie liczonej w tysiącach. Później ich świat zaczął się kurczyć. Wyginął głównie z powodu braku przystosowania do środowiska, które stopniowo przekształcał przez człowieka, coraz mniej mu służyło.

- Rolnictwo stawało się coraz bardziej intensywne. Zmieniało się użytkowanie gruntów. Znikały miejsca, w których ptaki mogły bezpiecznie zakładać gniazda. Przybawało infrastruktury, dróg i linii energetycznych. Chemizacja rolnictwa ograniczała liczebność owadów, które są szczególnie ważnym pokarmem młodych dropi - mówi Wojciech Pawliszak, przewodniczący zarządu Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie.

Gatunek nie należy również do łatwych w rozmnażaniu. Samica potrzebuje otwartego terenu z niską roślinnością, najlepiej z dala od lasu. Składa zwykle zaledwie dwa jaja. Gniazdo jest właściwie prostym zagłębieniem w ziemi, a jaja i późniejsze pisklęta stają się łatwym celem dla drapieżników. W efekcie każda



FOT. EWA BURDA

strata ma ogromne znaczenie. Ostatnie polskie gniazdo dropia znaleziono w 1986 roku, w okolicach Parnicy koło Pyrzyc. Wymarł całkowicie także w hodowlach zamkniętych.

Plan w zamrażarce

Pomysł przywrócenia dropia do polskiej przyrody nie jest nowy. W 2018 roku na zlecenie Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych opracowano koncepcję reintrodukcji gatunku. Wskazano potencjalne miejsca, w których taki eksperyment mógłby się udać. Projekt przygotowano, planowano nawet konkretną stację w Nadleśnictwie Świebodzin. Ostatecznie jednak przedsięwzięcie nie ruszyło. Projekt trafił do zamrażarki. Kilka lat później do pomysłu wrócono. Tym razem inicjatywę podjął Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie.

- Spośród wskazanych wcześniej miejsc szczególną uwagę zwróciliśmy na okolice Pławina w powiecie strzelecko-drezdeneckim. Teren

odpowiadał wymaganiom gatunku, a dodatkowym atutem były prowadzone tam działania związane z ochroną przyrody, ekstensywnym wypasem i ograniczaniem presji drapieżników. Dlatego uznaliśmy, że warto skupić się właśnie na tym obszarze i opracowaliśmy studium wykonalności programu reintrodukcji dropia - mówi Pawliszak.

W okolicach Pławina stanęła Stacja Hodowli Dropia. Niepozorny z zewnątrz budynek kryje urządzenie, bez których ten eksperyment nie byłby możliwy: inkubatory, kłujniki i odchowniki. Wszystko musi działać niezawodnie. Nawet prąd ma tutaj znaczenie strategiczne.

- To region, który często nawiedzają gwałtowne burze, a wraz z nimi zdarzają się przerwy w dostawie prądu. Przy jajach w inkubatorach nie możemy sobie na to pozwolić. Dlatego stacja ma zapewnione nieprzerwane zasilanie i agregat z automatycznym załączeniem - tłumaczy Wojciech Pawliszak.

Jaja potrzebują odpowiedniej temperatury, wilgotności i regularnego obracania. W naturze robi to samica. W Pławinie jej rolę przejęła technologia. W stacji przygotowano trzy profesjonalne inkubatory. Wszystko było gotowe. Pozostawało tylko zdobyć najcenniejszy element całej układanki.

Dziesięć jaj i kilka godzin nerwów

Drop wyginął w naszym kraju, ale nie w całej Europie. Najliczniej występuje w Hiszpanii, Turcji oraz we wschodnich Niemczech. To właśnie z Niemiec przyjechał materiał, od którego rozpoczęła się polska próba odbudowy gatunku. Dziesięć jaj przekazano z ośrodka w Buckow, jednej z najważniejszych europejskich placówek zajmujących się badaniami i hodowlą dropi. Co istotne, nie były to jaja pochodzące z typowej hodowli zamkniętej. Zostały pozyskane ze środowiska naturalnego, z gniazd dzikich ptaków. Sam trans-

port był operacją, której wcześniej nikt nie przeprowadzał.

- Szczepie mówiąc trochę zrobiłmy to „na czuja” i była w tym odrobina partyzantki. Jaj nie można było po prostu włożyć do inkubatora i ruszyć w drogę. Podczas jazdy mogłyby się przemieszczać i potłuc. Wykorzystaliśmy więc specjalne pianki, w których wycięliśmy otwory dopasowane do wielkości jaj. Jechała z nimi specjalistyczna firma zajmująca się transportem żywych i egzotycznych zwierząt. Temperatura musiała być stała. Nie mogliśmy dopuścić ani do wychłodzenia, ani do przegrzania jaj. Ja pojechałem obok swoim samochodem. Przez około trzy godziny patrzyliśmy, jak przebiega transport. To był naprawdę stresujący przejazd - wspomina Pawliszak.

Na szczęście jaja bezpiecznie dotarło do Pławina, inkubatory były już wcześniej uruchomione i utrzymywały właściwe parametry. Teraz pozostawało czekać.

Osiem ptaków to dopiero początek

Inkubacja dropia trwa około dwudziestu sześciu dni. Problem polegał na tym, że nikt dokładnie nie wiedział, kiedy samice zniosły przewiezione jaja. Pierwsze sygnały przyszły szybciej niż można było oczekiwać. Dziesiątego czerwca stało się to, na co wszyscy czekali. Wykuł się pierwszy drop. Dzień później pojawił się drugi. Kolejne młode przychodziły na świat w następnych dniach. Z dziesięciu jaj osiem dało początek nowemu życiu. Niewiele, jeśli myśleć o odbudowie populacji. Bardzo dużo, jeśli pamiętać, że jeszcze niedawno nie było w naszym kraju ani jednego.

- To dopiero początek. Mamy jednak potwierdzenie ze strony niemieckiej, że przez co najmniej trzy kolejne lata będziemy otrzymywać po dwadzieścia jaj rocznie, czyli łącznie sześćdziesiąt. W dalszej perspektywie chcemy pozyskać w sumie około stu jaj. To daje nam światelko w tunelu i pozwala wierzyć, że z czasem uda się stworzyć tutaj prawdziwe stado, które będzie zdolne

do samodzielnego przetrwania i rozmnażania się w środowisku naturalnym - mówi Wojciech Pawliszak.

Na wolności, ale pod stałą kontrolą

Pisklęta szybko przestały przypominać bezradne maleństwa, które pojawiły się na świecie w inkubatorach. Dziś już latają. Poruszają się swobodnie w pobliżu stacji, wylatują i wracają. I nie zawsze przejmują się tym, czego oczekują od nich ludzie. Wychodzą na spacer, fruwać nad stacją i nie zawsze chcą słuchać ludzi.

- Są trochę niesforne. Ta niesforność jest jednak czymś, na co wszyscy czekali. Celem nie jest przecież stworzenie kolejnego zamkniętego ośrodka hodowlanego. Najpierw trafiły do specjalnej woliery adaptacyjnej. To ogrodzona siatką łąka, zabezpieczona przed czworonożnymi drapieżnikami, ale otwarta of góry.

To ważny szczegół. Ptaki mogą swobodnie wylatywać, chodzić po okolicznych łąkach i wracać do bezpiecznego miejsca. Mogą jednak pewnego dnia uznać, że znalazły lepsze miejsce i po prostu odlecieć. I właśnie wtedy rozpocznie się prawdziwy test całego programu.

Opiekunowie nie zamierzają jednak stracić ptaków z oczu. Samice zostaną wyposażone w niewielkie urządzenia, tak zwane loggery. Dzięki nim będzie można sprawdzać, gdzie przebywają, jak przemieszczają się po terenie, gdzie żerują i nocują. A później urządzenia być może doprowadzą ludzi do cze-



FOT. EWA BURDA

goś jeszcze cenniejszego - pierwszych polskich gniazd po kilkudziesięciu latach.

- Chcemy wiedzieć, co się z tymi ptakami dzieje na co dzień. Będziemy znali ich trasy, miejsca bytowania i nocowania. To nie jest więc wyłącznie program reintrodukcji. To również program badań czy - podkreśla Pawliszak.

To może się wszystkim opłacić

I właśnie tutaj pojawia się jedno z najważniejszych wyzwań całego przedsięwzięcia. Nie chodzi tylko o to, aby sprowadzić dropie do kraju. Trzeba sprawić, aby potrafiły się tutaj rozmnażać.

To wyzwanie czeka poza stacją. Bo drop nie wróci tam, gdzie nie ma już warunków do życia. Potrzebuje

otwartych, rozległych terenów, przypominających swoim charakterem step. Potrzebuje również pożywienia. Dorosłe ptaki korzystają między innymi z nasion i roślin, natomiast młode zjadają duże ilości owadów. Te ogranicza intensywne rolnictwo i chemizacja. Paradoksalnie nie oznacza to, że wielkie pola uprawne muszą zniknąć. Przeciwnie, bo odpowiednie działania można połączyć z gospodarowaniem, a część z nich może być dodatkowo finansowana. Dla rolników oznacza to możliwość uzyskania dopłat za działania, które jednocześnie poprawiają warunki dla dropia.

- Musimy zmienić podejście do polityki rolnej na terenie wokół stacji. Reintrodukcja dropia nie powiedzie się bez współpracy ludzi, którzy gospodarują na terenach, na któ-

rych te ptaki mają w przyszłości żyć. Są specjalne programy, w ramach których można otrzymać wsparcie finansowe za działania sprzyjające ochronie tego gatunku. Jest między innymi program „Drop”, który premiuje rolników podejmujących takie działania - tłumaczy Pawliszak.

Chodzi między innymi o wprowadzanie odpowiednich roślin, a więc lucerny, ziół czy roślin miododajnych, takich jak facelia, a także ograniczenie nawożenia i stosowania pestycydów. Wszystko po to, by na polach znalazło się więcej owadów, które są podstawowym pokarmem młodych dropi.

Drop może stać się marką regionu

- Dobrze byłoby stworzyć markę regionalną, coś w rodzaju „Krainy Dropia”, może wspólnie z samorządem województwa. Chodzi o to, żeby mieszkańcy i rolnicy zobaczyli, że ten ptak może być także szansą. Nie tylko dla przyrody, ale dla całego regionu. Możemy być miejscem, które słynie z tego, że udało się przywrócić gatunek - przekonuje Pawliszak.

To ważna zmiana myślenia. Drop nie ma być przeszkodą w gospodarowaniu. Ma stać się wspólnym celem. Ważnym elementem projektu jest również ograniczanie presji drapieżników. Jaja i pisklęta dropia są szczególnie narażone na drapieżnictwo. To przykład, jak skomplikowana jest współczesna ochrona przyrody. Nie wystarczy chronić jednego gatunku w oderwaniu od całego ekosystemu.

Trzeba spojrzeć na zależności między ptakami, drapieżnikami, rolnictwem, roślinnością i działalnością człowieka.

W przywracaniu gatunku do środowiska nie ma gwarancji. Nie wiadomo, czy ptaki zaakceptują przygotowane tereny. Nie wiadomo, ile z nich przeżyje. Nie wiadomo, czy znajdą partnerów, założą gniazda i wychowają młode. Wiadomo natomiast, że przyroda potrafi zaskakiwać.

- Cały czas słyszymy, że to się nie uda. Że drapieżniki zjedzą pisklęta, że przyleci bielik i porwie dropia. Ale przecież bielik również jest sukcesem naszej przyrody. To jest natura. Zwierzęta się rodzą i umierają, a w przyrodzie istnieje cały łańcuch zależności. Mówiono nam, że szansa powodzenia całego przedsięwzięcia wynosi może dziesięć procent. Zrobiliśmy wszystko, nie mając jeszcze pewności, że dostaniemy materiał do hodowli. Ale czasami trzeba mieć w sobie trochę szaleństwa, żeby spróbować zrobić coś, co na początku wydaje się prawie niemożliwe. Udało się wybudować stację, przygotować personel, zdobyć jaja i doprowadzić do wylęgu. To już jest znacznie więcej niż zakładaliśmy na początku - mówi Pawliszak.

Czy pojawiają się pierwsze gniazda i pierwsze młode urodzone już bez bezpośredniej pomocy człowieka? Czy nad lubuskimi polami będzie można zobaczyć stada tych ogromnych ptaków? To pokaże czas, ale pierwszy, przełomowy krok został już wykonany.



FOT. EWA BURDA

INWESTYCJE

PSS Społem i rzeka Odra

W filmie z naszego festynu prasowego w 1958 r. pojawia się Nowa Sól. A raczej jej mieszkańcy. Reprezentowali Społem, spółdzielnię spożywców prowadzącą dawniej w mieście m.in. kultowe kawiarnie. A skoro piszemy o historii, ale i teraźniejszości, to nie sposób nie wspomnieć również o Odrze, bo tutaj wszystko kręci się wokół niej.

Mateusz Pojnar

Pisaliśmy już na łamach „Gazety Lubuskiej”, że w naszym sejfie w redakcji znaleźliśmy film z festynu prasowego z 1958 r. Zostały na nim nagrane huczne imprezy w Zielonej Górze i Gorzowie. Wprawne oko zauważy jednak, że pojawia się tam nowosolski akcent. Postanowiliśmy pójść tym śladem...

Potentat

Skontaktowaliśmy się z Marianną Pietrzak, prezeską PSS Społem Nowa Sól, bo spółdzielnia działa do dziś. Ma swoją siedzibę przy ul. Piłsudskiego 3.

- Pierwsze takie spółdzielnie w mieście były zakładane przez pracowników w fabrykach Odra czy Dozamet – opowiada „GL”. – Nasza uzyskała swoją nazwę w 1953 r. W kolejnych latach się rozwijała. Później na szczęblu centralnym spółdzielnie zostały połączone i powstała Wojewódzka Spółdzielnia Społem PSS w Zielonej Górze, czyli to był początek tzw. WSS-ów. Długo to nie trwało, bo zostały ponownie rozdzielone. I tak Społem PSS Nowa Sól funkcjonowała już na własny rachunek.

Kilkadziesiąt lat temu lokalna spółdzielnia była prawdziwą potęgą. Miała wiele jednostek handlowych, stołówek, barów, restauracji i kawiarni.

- To było naprawdę coś wspianiego – uśmiecha się szefowa Społem. – Byliśmy potentatem w mieście. Mieliśmy 72 placówki handlowe.

Znane lokale

Wielu Nowosolan do dziś ma w pamięci takie lokale jak Kameralna, Warszawianka, Kopciuszek czy Mokka.

- To były miejsca bardzo chętnie odwiedzane przez mieszkańców – zaznacza Pietrzak. – Mokkę szczególnie oblegała młodzież.

Do dziś, gdy w Nowej Soli w towarzystwie wspomni się o kawiarni Mokka, na twarzy rozmówcy często



FOT. KADR Z FILMU GL



FOT. ARCHIWUM GL

pojawia się melancholijny uśmiech. Przypomni mu się młodość.

W ubiegłym roku do naszej redakcji zwrócił się pan Mieczysław.

- Publikujecie czasem zdjęcia dawnej Nowej Soli. Pokażcie ten lokal. Przeżyłem tam piękne momenty w życiu – podkreślił.

- Fajne to były czasy, choć człowiek młody był i nie miał tyle kasy, ale przyjaźnie były i się zbiórke robiło – wspominała jedna z klientek. – Siedziało się razem i kawusię się piło albo lampeczkę.

Mieszkańcy mówili też, że w lokalu wcale nie było dużo miejsca, ale zdarzały się nawet tańce...

Ważny element życia

Dr Tomasz Andrzejewski, dyrektor Muzeum Miejskiego w Nowej Soli, zaznacza, że tego rodzaju spółdzielnie były bardzo ważnym elementem życia społecznego i gospodarczego w powojennej Nowej Soli.

- Oczywiście w związku z różnymi postawami, jakie wobec spółdzielców prezentowała władza komunistyczna, również i warunki pracy Społem się różniły – tłumaczy Andrzejewski. – Ale praktycznie 90 proc. handlu spożywczego, masarnictwa czy piekarnictwa w latach 60. czy 70. było związane właśnie ze spółdzielnią.

Prowadziła szereg sklepów, niemal wszystkie gastronomiczne obiekty w mieście.

Dziś tutejszy Społem prowadzi działalność handlową w trzech placówkach: przy ul. Piłsudskiego, Zamenhofa i Chrobrego.

- Oprócz tego mamy w mieście takie obiekty jak m.in. targowisko – opowiada prezeska spółdzielni.

Mówisz Nowa Sól, myślisz: Odra

W ramach cyklu „GL” „35 mm NASZEJ historii” opowiadamy też o tym, jak zmieniły się największe lubuskie miasta od tamtego czasu. Gdy mówisz Nowa Sól, myślisz: Odra. Skupmy się więc na terenie nad rzeką.

Szef muzeum ocenia, że do 1997 r., czyli do tzw. „powodzi tysiąclecia”, która wstrząsnęła Polską, Nowa Sól była blisko z Odrą.

- Po wydarzeniu związanym z obroną miasta przed wielką falą i wielkim zaangażowaniem mieszkańców niestety zainteresowanie w stosunku do rzeki, którą kojarzono raczej z tragiczną historią, troszkę spadło – dodaje Andrzejewski.

Zmiana perspektywy

Ale na początku XXI w. władze miasta postanowiły – jak to określa hi-

storyk – ponownie zwrócić Nowosolan w kierunku Odry. Żeby to zrobić, zostały zainwestowane ogromne pieniądze m.in. z Unii Europejskiej.

W efekcie została zbudowana ściana przeciwpowodziowa, marina dla małych i dużych statków, kładka. Metamorfozę przeszła przystań kajakowa. Również Harcerska Górka, a czeka ją kolejna – właśnie została podpisana umowa na rewitalizację.

Do tego powstał ogromny Nadrzański Park Rekreacyjny, a w nim Park Krasnala, Park Fizyki, park linowy, wakepark, tory dla BMX-ów czy skatepark.

- Życie kulturalne, rozrywkowe i turystyczne wróciło nad Odrę – nie ma wątpliwości historyk. – Zresztą rzeka – mimo zmiany punktu widzenia mieszkańców – cały czas była wykorzystywana do celów przemysłowych. Mimo że mamy najczęściej niski stan Odry i żegluga jest znikoma, to działa u nas stocznia.

Turystyka nad rzeką

Wicemarszałek Lubuskiego Grzegorz Potęga przypomina, że mieszkańcy i turyści chętnie spędzają wolny czas nad Odrą. Cieszy go to, że pieniądze na rewitalizację z UE

trafiają właśnie m.in. do Nowej Soli.

- Będą nadal wzmacniały potencjał miejsc, które zostaną zrewitalizowane w przyszłości. Z kolejnego projektu z funduszu bioróżnorodności będziemy zmieniać teren od Kaczej Górki aż do Parku Krasnala – zapowiada.

- Warto zobaczyć, jak pięknie tutaj żyjemy – podkreśla wicemarszałek. – Odra ma potencjał turystyczny, ale cały czas się tej rzeki uczymy. Jej stan nie pozwala na ciągłą żeglowność, ale mniejsze jednostki, np. galary, radzą sobie znakomicie. Warto pójść w tym kierunku i wzmocnić ten potencjał, zaproponować w tym zakresie szerszą formułę. Tym bardziej że po drodze mamy piękne winnice i miasteczka, w których można się zatrzymać i tak ułożyć ścieżki turystyczne, by były ciekawe dla tych, którzy przyjadą i będą podziwiać Ziemię Lubuską z perspektywy rzeki.

Potęga zwraca uwagę, że teren nad Odrą kilkadziesiąt lat temu, w momencie, w którym powstał nasz film, wyglądał zupełnie inaczej.

- To pokazuje, że pomysły i inwestycje realizowane przez samorządy wpływają na zmianę życia mieszkańców Nowej Soli, Lubuskiego, ale i całej Polski – puentuje.

REALIZATOR PROJEKTU

PARTNERZY PROJEKTU



POLSKA
PRESS
GRUPA

GL GAZETA
LUBUSKA.PL

Lubuskie
Warte zachodu



PULS *regionów*

Polaków
wakceje
Allinremont – Str. 16-17

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania – gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznaczą na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latką, czynną zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisiały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej - Marta wybucha śmiechem. - Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia - dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzypokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna - mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obejdzie. Ale samo malowanie nie jest problemem - tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im po prostu ciężko. Remont, to bałagan, chaos, nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczynają rano, a skończą wieczorem. Zosta-

nie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zechcą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026” UCE Research i platformy Fachurra.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznacza na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej. W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.



Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o kolejne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót” - piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko

wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace” - czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demon-

taż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac pozwala zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia” - piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026”.

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie - po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym

z ułożeniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł” - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę” - to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lata temu razem z żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzy-pokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszała na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne - my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami - wylicza.

W zeszłym roku młodzi przemieśli się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online.pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraźnie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres” pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz własnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ci che dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?”

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże

pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę klócił się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko”.

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieść. U mnie też były ogromne klótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par”.

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpacz, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlanców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej”.

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się ładujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciagle coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się skończy”.

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest”.

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych prac, ciągle decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

Kluczem do zmniejszenia stresu remontowego jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac

ZUZANNA CICHOCKA
architektka

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozvodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczyliśmy w życiu - mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem”.

„The New York Times” opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa”.

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przestawiania mebli z trudem dajemy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój - bo remont kiedyś się przecie skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamiłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty.

Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl”

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniem związanym z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo” - coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątnięcie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątnięcie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie”.

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawić, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątajmy po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

BEZPIECZEŃSTWO

Gen. Jarosław Kraszewski: Defilada pokazuje, że nie warto nas atakować. Ale Polacy muszą wiedzieć, co robić po usłyszeniu alarmu

– Na defiladzie zobaczymy potęgę państwa: F-35, kolumny wojskowe i tysiące żołnierzy. Ale bez regularnych ćwiczeń Polacy nie będą wiedzieli, gdzie się schronić, komu wierzyć i jak uniknąć chaosu – ostrzega gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Panie Generale, czy lubi pan defilady? I co czuje żołnierz, kiedy widzi tysiące ludzi podziwiających wojsko?

Oczywiście, że lubię. Czuję wtedy, że naród jest wojskiem. Defilady są historycznie wpisane, może nie w naszą codzienność, bo na szczęście nie odbywają się codziennie, a wojsko nie jest wyłącznie od defilowania. A jednak defilada to moment, w którym pokazuje się społeczeństwu, że wydatki, nakłady i wsparcie płynące od obywateli oraz państwa nie idą na marne.

Co zobaczymy 15 sierpnia? Czy z defilady można wyciągnąć wnioski o rzeczywistej gotowości bojowej polskiej armii?

Defilada nie odbywa się po to, żeby pokazywać rzeczywistą gotowość bojową, bo temu służą inne przedsięwzięcia. Ma natomiast pokazać, ile nowego sprzętu, uzbrojenia, umundurowania i innego wyposażenia weszło do Sił Zbrojnych od czasu poprzedniej defilady. Pokazuje również, ilu mamy sojuszników, sprzymierzeńców i koalicjantów, którzy maszerują razem z nami, aby z radością, wspólnie ze społeczeństwem, celebrować Święto Wojska Polskiego.

Podczas tegorocznego Święta Wojska Polskiego zaprezentowany zostanie nowoczesny sprzęt, w tym samoloty F-35, które nazwano „Husarzami”. Czy trzy takie maszyny rzeczywiście zmieniają obraz naszego bezpieczeństwa?

Bez przesady. Trzy sztuki nie spowodują nagłej zmiany. Nie chodzi jednak o to, że teraz mamy trzy samoloty, a za chwilę będzie ich więcej. Ważne jest to, że Polska została zakwalifikowana, uzyskała niezbędne zgody i realizuje program wdrożenia samolotów F-35 do Sił Zbrojnych, a konkretnie do Sił Powietrznych. Pierwsze maszyny już są i latają, a przeszkoleni polscy lotnicy potrafią nimi operować. Kolejne pojawia się niebawem. Nikt na świecie nie trzyma takiego uzbrojenia na półce w ma-

gazynie i nie czeka, aż przyjdzie klient. Jeżeli produkt jest dobry, a uzbrojenie dobre albo bardzo dobre, natychmiast jest rozchwytywane. Należy się cieszyć, że Stany Zjednoczone dopuściły nas do grona państw wyposażonych w F-35.

Z tego, co czytałam, jest to przede wszystkim latający komputer, swoiste centrum dowodzenia. Czy polska armia jest przygotowana, żeby wykorzystać wszystkie informacje, które zbiera taki samolot?

Czy to jest centrum dowodzenia? Według mnie centrum dowodzenia znajduje się gdzie indziej. Na pewno jest to samolot naszpikowany elektroniką, wielki latający komputer i środek gromadzenia danych rozpoznawczych. Ma też bardzo niski poziom wykrywalności. Przy odpowiedniej konfiguracji, gdy uzbrojenie, które zabiera ze sobą, pozostaje w komorach wewnętrznych, staje się niewidzialny dla radarów przeciwnika. Jest nam potrzebny właśnie do gromadzenia informacji w głębi operacyjnej przeciwnika: co przeciwnik robi, co zamierza zrobić, ile wojska przegrupowuje i w co to wojsko jest wyposażone. Oprócz satelit służą temu takie systemy jak F-35, bo sam samolot jest tylko jedną częścią znacznie bardziej rozbudowanego systemu. W jego skład wchodzi naziemne elementy dowodzenia i gromadzenia informacji, które cały czas rozbudowujemy i przebudowujemy, oraz szybkie trakty teleinformatyczne. Chodzi o to, aby dane zgromadzone przez taki samolot były dostępne natychmiast, żeby decydenci nie musieli czekać, aż maszyna wylądować, lecz otrzymywali je jak najszybciej, w czasie zbliżonym do rzeczywistego, i mogli zdecydować, jak organizować walkę.

Z zapowiedzi wynika, że 15 sierpnia będzie na co patrzeć: tysiące żołnierzy, setki pojazdów, samoloty bojowe. Czy słusznie pocujemy się bezpiecznie?

Tak, słusznie pocujemy się bezpiecznie. Pokazując nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się

nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie: powietrznej, lądowej, morskiej, a nawet kosmicznej i cybernetycznej. Nie jesteśmy nowicuszami, dajemy sobie radę. Przekaz tej defilady jest chyba jeden: nie warto nas atakować.

Czołgi i sprzęt są gotowe na wojnę, ale co z cywilami, z obywatelami? Czy defilada nie stworzy złudnego poczucia, że obronność jest wyłącznie sprawą ludzi w mundurach?

Proszę pani, obronność jest sprawą całego państwa. Wojna to domena ludzi w mundurach, ale obrona państwa, bo o niej mówimy, jest domeną całego państwa i narodu. Jakie państwo, jaki naród i jaka gospodarka, takie Siły Zbrojne.

Co konkretnie oznacza, że każdy obywatel uczestniczy w obronie kraju? Łatwo zamienić to w zgrabny, dobrze brzmiący, patriotyczny slogan.

Często utożsamiamy udział w obronie z tym, że jak przyjdzie co do czego, każdy będzie musiał założyć mundur i zostanie zmobilizowany. Kiedyś myślano tak o mężczyznach; dziś sytuacja się zmieniła, kobiety również idą do wojska. Absolutnie nie należy jednak widzieć tego w taki sposób. Mamy zasoby rezerwowe i mobilizacyjne, które będą mobilizowane. Spójrzmy na Ukrainę. Funkcjonują tam system ochrony zdrowia, straż pożarna, policja, kolej, szeroko rozumiany transport i przemysł. My wszyscy, którzy jesteśmy aktywni zawodowo, niekoniecznie będziemy nosić mundur, ale na pewno będziemy uczestniczyć w obronie państwa. Polski przemysł zbrojeniowy musi dostarczać sprzęt, transport musi działać, podobnie opieka zdrowotna, straż pożarna i policja. Wszystko w państwie musi funkcjonować. Jeżeli przestaje, zbliżamy się do rychłego upadku państwa i przejęcia go przez przeciwnika.

Tylko czy państwo uczciwie powiedziało obywatelom,

czego będzie od nich oczekiwać w czasie kryzysu?

Tego pani nie powiem, bo nie do mnie należy ocenianie czynnika politycznego. Nie jestem politykiem. Możemy rozmawiać o wojsku, ponieważ sądzę, że dość dobrze się w tym orientuję. Nie chciałbym natomiast podejmować polemiki dotyczącej państwa jako podmiotu stosunków międzynarodowych, czyli głowy państwa, rządu i tak dalej. Po pierwsze: czy mamy dokument, w którym zapisano, co państwo powinno powiedzieć obywatelom?

Mamy „Poradnik bezpieczeństwa”, program „wGotowości” oraz powszechne warsztaty ochrony ludności, które już się rozpoczęły. Jak pan to ocenia? Czy to początek systemu, czy jednak zbiór dobrowolnych inicjatyw skierowanych do najbardziej świadomych osób?

Dobrze, że to mamy. Proszę zauważyć, co działo się w Ukrainie. Tam wcześniej nie było takich rozwiązań, a podstawowych rzeczy zaczęto uczyć ludzi dopiero po wybuchu wojny. Moim zdaniem jest to za późno. Na szczęście Ukraińcy szybko odrobili zaległości, ale kosztem strat wśród ludności cywilnej. Wiadomo, że Rosjanie od początku wojny atakują cywilów. Gdyby jednak społeczeństwo знаło określone zachowania i regularnie, cyklicznie je ćwiczyło, sytuacja wyglądałaby inaczej. Mamy ostatni przykład z rakietą na Lubelszczyźnie. Z 17 powiatów, w dziesięciu nie zawyły syreny. Tam, gdzie zawyły, mało kto podjął jakiegokolwiek działania. To nie jest wina tych ludzi. Ważne, żebyśmy to zrozumieli. Jeżeli uczeń wychodzi nieprzygotowany ze szkoły podstawowej, nie jest to wina ucznia, tylko systemu.

Panie Generale, czego wojna w Ukrainie nauczyła nas o roli cywilów? Co okazało się najważniejsze?

O roli cywilów chyba zbyt mało mówimy, korzystając z doświadczeń ukraińskich. Pojawiają się zdawkowe hasła, że Ukraińcy produkują drony. W przekazach widzimy mera Kijowa Witalija

Kliczkę i innych, którzy pozostają na miejscu i biorą udział w działaniach. W tle pracują jednak strażacy, służby medyczne i policja. Tego nie pokazujemy i o tym nie mówimy. Może słusznie, bo nie powinniśmy odsłaniać szczegółów tego, jak Ukraińcy zorganizowali cały system. Rosjanie natychmiast zrobiliby z tej wiedzy użytek. Mam nadzieję, że przy rządzie pracują zespoły, które wypracowują mechanizmy i procedury możliwe do natychmiastowego wdrożenia w przypadku eskalacji sytuacji kryzysowej w kierunku wojny. Nie chcę przez to powiedzieć, że my niczego nie mamy. Mamy plan mobilizacji gospodarki i przestawienia jej na tory wojenne, mamy Plan Reagowania Obronnego Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrze byłoby, aby dokument pod tytułem „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego”, który jest publicznie dostępny i może go przeczytać każdy Polak, był aktualizowany zawsze, gdy zachodzi taka konieczność, a jego nowa edycja, pokazująca nową skalę zagrożeń, ukazywała się jak najszybciej. Na podstawie tej strategii przeciętny Polak powinien wiedzieć, czego może się spodziewać i jak przygotować gospodarstwo domowe na opisane zagrożenia. Nie będziemy przecież za każdym razem wydawać kolejnych instrukcji dotyczących plecaków ewakuacyjnych, bo może to wywoływać niepokój, a czasami rodzić panikę. A to chyba najgorsze, co mogłoby nas spotkać.

Wracając do Ukrainy: czy jej odporność wynika z odwagi Ukraińców, czy również z tego, że obywatele potrafili się samoorganizować, przewozić ludzi, naprawiać sprzęt, zdobywać informacje i podtrzymywać funkcjonowanie miejscowości?

Wynika to z połączenia jednego i drugiego. Ukraińcy cierpieli na brak poczucia więzi narodu z państwem. Zmieniło się to po 2014 roku, po Majdanie. Ta tożsamość i więź zaczęły nabierać innego kształtu. Ojców tego sukcesu zapewne jest wielu. Nie chcę ich wymieniania, ale pewna część ukraińskiej sceny politycznej przyczyniła się do tej zmiany. Główna za-

śluga należy jednak do narodu ukraińskiego, który zrozumiał, że naród pozbawiony więzi z państwem, przywiązania do hymnu, języka i barw narodowych prędzej czy później zniknie z mapy świata. Z tą ukraińską odpornością mamy do czynienia de facto od 2014 roku, a w pełnej skali, pośród ogromu ludzkich tragedii, od lutego 2022 roku.

Czy Polska potrzebuje powszechnego przeszkolenia obywateli, nawet jeśli obowiązkowa służba wojskowa nie zostanie przywrócona?

Moim zdaniem tak. Mamy społeczeństwo bardzo mocno scyfryzowane. Z jednej strony to cieszy,

szerego państwa oczekiwałbym, po to, aby wszyscy zostali przeszkoleni. Dobrze, że mamy ustawę o ochronie ludności. Wszystko powinno się jednak zaczynać od najniższego poziomu: od rodziny. To najniższy, ale zarazem podstawowy poziom. Później jest szkoła. Powinien w niej istnieć taki przedmiot jak przysposobienie obronne, ale rzeczywiście traktowany jako przedmiot, a nie możliwość rekreatywna na zasadzie: „Pójde albo nie pójde; do czego mi to potrzebne?”. Powinien być atrakcyjny i dobrze prowadzony.

Panie Generale, ile można się nauczyć podczas jednodniowego albo weekendowego szkolenia? Ktoś dostaje certyfikat jego ukończenia i ma po prostu dobre samopoczucie.

Niewiele można się nauczyć, ale nie chodzi tylko o to, ile człowiek się nauczy, lecz ile zostanie mu w głowie. Po jednym dniu czy weekendzie zapewne pozostanie niewiele. Potrzebne są cykliczność i regularność. Takie inicjatywy są dobre, jeśli szkoli ktoś, kto się na tym zna. Później jednak pozostają jeszcze rodzina i przedmiot w szkole. Mamy kursy i inicjatywy proobronne, ale regularne szkole-

nia powinny się odbywać w każdym budynku biurowym, każdej wspólnocie mieszkaniowej, szkole, przedszkolu i na uczelni. Nie wystarczy podczas krótkich prelekcji mówić, co i jak należy robić. Trzeba to również ćwiczyć i sprawdzać, między innymi podczas próbnych alarmów. Jeżeli tego nie robimy, wiedza ulatuje.

Kogo należałoby szkolić w pierwszej kolejności: młodych ludzi, urzędników, pracowników infrastruktury krytycznej, nauczycieli czy po prostu wszystkich po kolei?

Nie wiem, czy istnieje złoty środek i jedno dobre rozwiązanie. Wy-

pracowników infrastruktury krytycznej i nauczycieli. Kiedy przyjdzie co do czego, siłą rzeczy wszystkie oczy będą zwrócone właśnie na nich.

A kobiety, seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami? Czy oni także powinni mieć jasno określone rolę w całym systemie odporności?

Te osoby powinny przede wszystkim wiedzieć, gdzie mogą się schronić i co robić, jeżeli pojawi się zagrożenie, aby ratować życie i zdrowie. To już będzie sukces. Jeżeli mamy do czynienia z osobami z niepełnosprawnościami, które uniemożliwiają samodzielną ewakuację, muszą one wiedzieć, kto po nie przyjdzie i pomoże im dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Powinniśmy zinventoryzować ludność i jej możliwości, ponieważ bardzo istotna jest także praca w urzędach czy punktach kierowania ruchem. Proszę zauważyć, że w pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie mieliśmy do czynienia z masowym przemieszczaniem się ludności. W punktach kierowania i punktach informacyjnych wcale nie muszą pracować uzbrojeni po zęby żołnierze, ponieważ ich zadania są gdzie indziej. Jest tam natomiast miejsce dla ludzi, którzy znają okolicę i są doskonale zorientowani, gdzie co się znajduje. Bez zaglądania do Google Maps mogą natychmiast udzielić informacji o obiektach, w których można się schronić, przenocować albo dostać coś do jedzenia.

Kogo powinien słuchać obywatel, jeżeli na przykład w mediach społecznościowych pojawią się nagrania informujące o rzekomej ewakuacji, skażeniu albo przełamaniu granicy?

W takich sytuacjach nie powinniśmy opierać się na jednym źródle. Internet jest pełen fałszywych wiadomości, obecnie również treści tworzonej za pomocą sztucznej inteligencji. Każdy zdroworozsądkowo myślący obywatel powinien zweryfikować taką informację, włączając radio lub telewizor. Jeżeli nie ma jej w głównych kanałach informacyjnych, oznacza to, że jest fałszywa. Można jeszcze zapytać sąsiada, czy coś słyszał, wie albo czytał. W ostateczności można zadzwonić do służb. Jeżeli jednak zagrożenie rzeczywiście występuje, w ten sposób blokujemy linię telefoniczną, która jest potrzebna służbom do zupełnie innych celów. To wszystko wyjdzie w praktyce, jeżeli ludność będzie szkolona, systemy będą sprawdzane od strony technicznej, a alarmy i sygnały będą ćwiczone. Jeżeli nie wyją syreny, a w telewizji i radiu nie ma żąd-

nego komunikatu, mamy do czynienia z fałszywą informacją.

Ale czy obywatel wie dzisiaj, gdzie znajduje się najbliższe miejsce schronienia, dokąd powinien się udać po uszyszeniu alarmu? I czy w ogóle wie to państwo?

Państwo wie, obywatel nie wie. Jeżeli nie ćwiczy się z nim takich sytuacji i nie sprawdza jego przygotowania, skąd miałby wiedzieć? Spójrzmy choćby na wspólnoty mieszkaniowe. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, co oznaczają zielone tabliczki, na których narysowano bodajże trzy osoby, rodzinę z dzieckiem. Jeszcze raz powtórzę: jeżeli nie ma regularnych, cyklicznych ćwiczeń, skąd ludzie mają to wiedzieć? Otrzymali „Poradnik bezpieczeństwa”, ale ilu Polaków przeczytało go od deski do deski? Ilu zaznaczyło sobie najważniejsze kwestie? Ilu pomyślało: „Pójde i sprawdzę, gdzie jest miejsce zbiórki, jak zostało oznaczone, gdzie znajduje się schronienie albo ukrycie”? Przecież nasz system nie wygląda tak jak w Szwajcarii czy Finlandii i właściwie nikt tego nie wie.

Czy pan, zawodowy żołnierz i generał, ma w domu plecak ewakuacyjny? Co się w nim znajduje?

Nie jestem już żołnierzem. Byłem nim. Plecaka nie mam, ponieważ uważam, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie będę musiał go używać. Jeżeli uznam, że sytuacja zmieniła się na tyle, że jest mi potrzebny, znajdzie się na moim wyposażeniu. Chyba że państwo wprowadzi obowiązek posiadania takiego plecaka i dbania o niego oraz będzie sprawdzało, czy został należycie skompletowany i czy wszystkie znajdujące się w nim produkty mają aktualne terminy przydatności. Wtedy będę o to dbał, nie tylko dlatego, że muszę, ale też dlatego, że uznam, iż państwo daje mi wszelkie sygnały świadczące o tym, że coś może się wydarzyć i powinienem być przygotowany.

Gdyby mógł pan nauczyć każdego Polaka jednej umiejętności potrzebnej w czasie kryzysu, co by to było?

Chciałbym, żebyśmy potrafili działać w sposób zorganizowany. Właśnie w tym kierunku bym poszedł, ponieważ po 31 latach zawodowej służby wiem, że nie ma nic gorszego niż panika. To ona w największym stopniu dezorganizuje zarówno małe, jak i duże grupy. Jeżeli brakuje zorganizowanego działania i lidera, zawsze pojawiają się panika i chaos. A to najgorsze, co może nas spotkać w sytuacji kryzysowej.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Gen. Kraszewski: Słusznie poczuujemy się bezpiecznie. Pokazując w czasie parady nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie

ale w przypadku konfliktu zbrojnego albo sytuacji kryzysowej, gdy przestaną działać internet i telefony komórkowe, część społeczeństwa nie będzie wiedziała, co robić. Ludzie nie potrafią korzystać z mapy ani z zegarka wskazówkowego, nie wiedzą, jak określić kierunki i strony świata. Można byłoby wymieniać dalej. Uważam, że inicjatywy prowadzone przez MON, jak „Trenuj z wojskiem”, „Weekend z wojskiem” i dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, są dobre. To jednak wciąż nie jest skala, której jako przeciętny obywatel na-

korzystałbym potencjał, który już jest w społeczeństwie. Należałoby szybko przeanalizować, gdzie kto pracuje, oraz zidentyfikować ludzi, którzy mają za sobą służbę wojskową, bez względu na to, czy była to służba zasadnicza, zawodowa czy terytorialna. W tej chwili nie ma to znaczenia. Tych ludzi szkoliłbym w pierwszej kolejności, ponieważ to za nimi pójda wszyscy inni, wiedząc, że mają przed sobą osoby, które wiedzą, co robić. Poszedłbym też tropem, o którym pani wspomniała: w pierwszej kolejności szkoliłbym kierowników urzędów,

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancernem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska”. Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłynę ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszników, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejedzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędą się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstra-



Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

cja naszej odporności na sytuacje kryzysowe”.

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracując nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerną chętnych nie brakuje

Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psy-

chiczne. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia, że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa ppłk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wozów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszych czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancerniej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego czy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału

w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać polem walki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancerniej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje

na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ” Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to przede wszystkim typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępując jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orłąt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyprószone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnego lotniczej rodziny, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć

FOT. ROBERT WOŹNIAK

procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilot attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym”, lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawiały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników-przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra”, a pod



Szkolny M346 Bielik z pilotami 4. Skrzydła. Przed nimi w przyszłości przesiadka na myśliwce F-16 (na pierwszym planie) i F-35

koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica”.

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno – elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania kapitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połowa z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex”, o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, przechodzą badania psychologiczne

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PEŁK ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła
Lotnictwa Szkolnego

i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspominam się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali drugą, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można” – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przy-

pomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligon żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimną kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.



U pancerniaków służba jest ciężka – w błocie, kurzu i hałasie. Ale żołnierzy zainteresowanych szkoleniem na Abramsach nie brakuje

PSYCHOLOG DLA ROLNIKA

Rolnik: Giniemy! Potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu

Kiedys największym nieszczęściem rolników były pożary. Dziś to nie ognia najbardziej boją się gospodarze, ale życiowych pożarów. Wybucha ich coraz więcej i coraz więcej rolników przyznaje, że kłopoty ich przerosły

Lucyna Talaśka-Klich

- Weterynarze przyjechali ubić nasze świny, a musieli nas pocieszać! Dlaczego w tak trudnej sytuacji nie przysłano do nas psychologa? - pyta pan Zbigniew, rolnik z powiatu świeckiego.

Ta trudna sytuacja dotyczyła likwidacji stada trzody chlewnej po wykryciu wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF). Żeby ten groźny wirus się nie rozprzestrzenił, 753 świny trzeba było uśmiercić i przekazać do utylizacji.

- Mieliliśmy trzodę w cyklu zamkniętym, więc trzeba było pozbać życia nawet maciory i prosięta. Nie dałem rady, by być w tym czasie w chlewni - przyznał rolnik. - Poszedłem do domu, musiałem wziąć coś na uspokojenie.

Rozpacz, płacz, agresja

- Wsparcie psychologiczne nie jest naszym zadaniem, ale co mamy zrobić w tak trudnych dla rolników sytuacjach? - mówi Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. - Gdy dowiadują się, że musimy wybić ich stado, zwykle reagują rozpaczą, płaczem, czasami pojawia się agresja. Pocieszamy ich, jak możemy, wyjaśniamy, co dalej np. z dezynfekcją w gospodarstwie, z odszkodowaniem. Jednak nasi inspektorzy nie są specjalistami od problemów emocjonalnych ludzi; mamy zajmować się zwierzętami. W takiej sytuacji na pewno przydałby się gospodarzom psycholog, a może nawet psychiatra.

Pan Zbigniew twierdzi, że jego rodzina przeżyła istny horror. Co prawda emocje już nieco opadły, ale poczucie bezradności pozostało. - Nie wiemy, co będzie dalej - dodaje. - Odszkodowanie nie załatwi problemu. Czujemy się tak, jakby ktoś nałożył nam kajdany na ręce - mówi. - Nawet jeśli za jakiś czas syn będzie mógł zasiedlić chlewnię, to i tak przez około rok będziemy uziemieni.

Jego rodzina zastanawia się, z czego spłacać kredyt, regulować rachunki np. za prąd, zakup środków ochrony roślin. - Można zgłupieć od tych problemów! - wyznaje rolnik.

- W takiej sytuacji, gdy np. rolnikowi wybijają stado, świat mu się wali - uważa dr hab. Piotr Nowak, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmujący się m.in. socjologią obszarów wiejskich i rolnictwa. - Kiedys w go-



Rolnik w kryzysie zostaje sam

spodarstwie było wszystkiego po trochu, produkcja roślinna i zwierzęca, więc jeśli w jednej dziedzinie coś się nie udało, to rolnik wiedział, że i tak przetrwa. Dziś większość rolników, jeśli chce się rozwijać, stawia na specjalizację, więc ryzyko jest większe. A niektórzy gospodarze stali się przedsiębiorcami rolnymi. Jeśli inwestują, to często z wykorzystaniem kredytów. Kiedys rolnicy unikali kredytów jak ognia, ale mogli przynajmniej liczyć na pieniądze pożyczane od rodziny czy znajomych. Dziś gospodarz jest zwykle pozostawiony sam sobie, mało kto z rodziny czy znajomych żyje jeszcze z rolnictwa. Zatem jest zdany na banki.

- Od kilku miesięcy nie mogę spać. Problemy mnie przerosły! Inwestowałem w rozwój naszego rodzinnego gospodarstwa i nie stać mnie na spłatę kredytów - wyznaje gospodarz z Wielkopolski. Jest czwartym pokoleniem rolników. - Rodzice też inwestowali, ale oni żyli w czasach lepszych dla rolnictwa - dodaje. - Wiem, że socjalizm był generalnie zły, problemów wówczas nie brakowało, ale ojciec przynajmniej wiedział, że jak sprzeda zboże, świny, czy mleko, to na tym zarobi. Mógł nawet mniej więcej przewidzieć, ile będzie miał zysku. Ja nie mogę przewidzieć niczego, bo żyjemy w globalnej wiosce. Ceny za mleko z naszego gospodarstwa zależą np. od sytuacji w Nowej Zelandii, na światowej giełdzie GDT. Jestem lepiej wykształcony niż moi rodzice czy dziadkowie, a czasami czuję się jak wioskowy głupek. Najgorsze jest poczu-

cie, że na wiele rzeczy (takich jak Mercosur, import produktów rolnych z Ukrainy, wyśrubowane wymogi unijne) nie mam wpływu. Czuję się bezradny! Boję się, że mamuję swoje życie i dorobek kilku pokoleń.

Siostra zdążyła z pomocą

Pani Mariola jest siostrą rolnika z Pomorza, który próbował odebrać sobie życie. - Czulałam, że dzieje się coś niedobrego i całe szczęście zdążyłam zapobiec tragedii - opowiada. - Wiedziałam, że od jakiegoś czasu brat topi smutki w alkoholu. Myślałam, że chodzi o problemy z partnerką. Okazało się, że zapukał do niego komornik. Nikomu o tym nie powiedział, wstydził się. A to nie była jego wina, stracił sporo pieniędzy przez niskie ceny zbóż w skupie, a dodatkowo przez firmę, która go oszukała i nie zapłaciła za część towaru.

Brat wraca do zdrowia. Jest pod opieką psychiatry i terapeuty uzależnień.

Ryzyk jest za dużo

- Giniemy! - twierdzi rolnik z Kujaw. - Wielu z nas nie daje rady z prowadzeniem gospodarstw. Ryzyk jest już za dużo. Kiedys najbardziej nieprzewidywalna była pogoda, dziś straty z powodu wiosennych przymrozków, huraganów czy gradobici są coraz częstszym zjawiskiem, a do tego dochodzą polityczne i ekonomiczne zawirowania wpływające na popyt. Jak to wytrzymać? Dlatego potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu i pomoże się podnieść z psychicznego dołka.

Przyznaje, że miał myśli samobójcze. - Czarę goryczy przełamała informacja o mojej chorobie onkologicznej - wyznaje. - Chyba wtedy zaczęła się moja depresja. Nie miałem siły na nic, nie chciało mi się nawet wstać z łóżka. A przecież musiałem zadbać o gospodarstwo.

Przypadek sprawił, że odwiedził go sąsiad, który bardzo rzadko był jego gościem. - Przyszedł, żeby pogadać, bo miał problem w swoim gospodarstwie - mówi rolnik z Kujaw. - Chciał rady. Od słowa do słowa i powiedziałem mu o swoich problemach. Okazało się, że on też leczył się onkologicznie i dziś czuje się świetnie.

Sąsiad skontaktował go z psychonkologiem, który co prawda nie zna się na problemach w rolnictwie, ale nauczył go inaczej patrzeć na pro-

blemy. - Pani psycholog pomogła mi także wtedy, gdy dowiedziałem się, że mój kuzyn popełnił samobójstwo - dodaje. - On też był rolnikiem! Nie dostał pomocy na czas.

Przyznaje, że w rolniczym środowisku wciąż pokutuje przekonanie, że gospodarz musi być twardy jak skała: - Jednak coraz więcej moich znajomych mówi o tym, że nie radzi sobie z emocjami i potrzebuje pomocy. Niektórzy uciekają w używki, czasami po kielichu zdarza się przemoc. Wyładowują się na rodzinie.

Niepokojący obraz wsi

- Pozytywne jest przynajmniej to, że rolnicy wreszcie zauważają problem i przysznają, że potrzebują pomocy specjalistów - mówi dr hab. Wojciech Knieć, prof. UMK w Toruniu, socjolog wsi. Przypomina, że jeszcze niedawno - gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi - rolnicy mówili, by nie robić z nich wariatów!

Cieszy się, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, więc pyta socjologów o zdanie. - Po żniwach rozpoczniemy badania pilotażowe dotyczące dobrostanu - mówi prof. Knieć. - Obawiam się, że wyniki mogą pokazać bardzo niepokojący obraz wsi i rolnictwa.

Zdaniem prof. Kniecia ten problem przez wiele lat był zamykany pod dywan. Efekt? Rolnikom przybywa problemów, a w tej grupie samobójstw. Uważa, że statystyki policyjne nie pokazują rzeczywistego obrazu, a nawet 500 zgonów samobójczych rocznie może odnosić się do właścicieli gospodarstw w Polsce. Dotąd 90% stanowili mężczyźni, 10% - kobiety. - Ostatnio jest coraz więcej skutecznych samobójstw wśród kobiet - dodaje socjolog z UMK. - Więcej jest też prób samobójczych wśród dzieci. To najczęściej takie wołanie o pomoc. Dzieci wiejskie mają zdublowany stres. Jeśli są to np. dzieci rolników, którym się nie wiedzie i codziennie słyszą, że tak źle to jeszcze nie było, po dołożeniu innych, dosyć powszechnych problemów (takich jak hejt), mogą czuć się przytłoczone.

A coraz bardziej przytłoczeni problemami rolnicy nie mają się kogo poradzić. W gronie kolegów po fachu spotykają się rzadko, nie tak jak

kiedys. - Kiedys swego rodzaju buforem było starsze pokolenie gospodarzy - uważa prof. Nowak, który mówi o sobie „galicyjski chłop”, ponieważ prowadzi rodzinne gospodarstwo k. Tarnowa. - Rolnik mógł szukać porady np. u dziadka, który miał wiedzę, ale i doświadczenie w gospodarowaniu. Dzięki temu ryzyko rozkładało się na rodzinę. Rolnictwo bardzo się zmieniło i dziadek już nie może tak jak kiedys. Rolnik jest sam.

Jego zdaniem nie powinno tak być: - Rolnik potrzebuje nie tylko pomocy psychologicznej, ale także większej opieki ze strony państwa - dodaje prof. Nowak. - Współczesny gospodarz nie ma już wpływu na wiele rzeczy. Dlatego państwo powinno go chronić przed zagrożeniami ze strony np. Mercosuru, przed niekorzystnymi decyzjami UE. Rolnik nie jest w stanie kontrolować wszystkiego, co się dzieje na rynku, dlatego potrzebna jest pomoc instytucjonalna. Nie tylko informacja o ryzykach, ale i odpowiednie doradztwo (niepolegające tylko na wypełnieniu wniosku), łącznie z pomocą psychologiczną w przejściu przez trudne sytuacje, takie jak wybić stado po wykryciu wirusa. To kwestia racji stanu!

- Pewne jest, że rolnicy coraz częściej są przytłoczeni wieloma problemami i potrzebują pomocy psychologicznej, a nawet psychiatrycznej - mówi Ryszard Kierzek, prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Dlatego przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego będziemy rozmawiać o stworzeniu, wspólnie z naszą izbą, stowarzyszenia zajmującego się zdrowiem psychicznym mieszkańców wsi tego regionu. To nie jest zadanie na zaś, ale na teraz!

Tutaj szukaj pomocy:

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);

22 484 88 01 – antydepresyjny telefon zaufania (od pon. do pt., w godz. 15-20.) Dyżury psychologów – pon., wt., dyżury psychiatrów – czw., pt.; e-mail: porady@stopdepresji.pl

HISTORIA

Aleksander Sołżenicyn, Wielka Rosja i sprawa polska

15 sierpnia 1990 r. Michaił Gorbaczow przywrócił pisarzowi radzieckie obywatelstwo. Ale Aleksander Sołżenicyn wrócił z emigracji dopiero cztery lata później. ZSRR już wtedy nie było – a on zobaczył zupełnie inną Rosję

Mariusz Grabowski

Na wygnaniu Sołżenicyn spędził blisko 20 lat. Jego powrót był spektakularny: z Władywostoku specjalnym prywatnym pociągiem – z żoną i ze swoją liczną świtą – jechał 56 dni przez całą Syberię w stronę Moskwy.

Brodaty prorok

Wcześniej, w 1990 r., gdy pierestrojka dobiegała końca i walił się Związek Sowiecki, Sołżenicyn napisał broszurę „Jak odbudować Rosję?”. Wydrukowano jej 35 mln egzemplarzy i była rozdawana w całej Rosji. Żartowano, że pisarz zawarł w niej ekscentryczną receptę na każdy problem, z jakim borykał się wówczas kraj.

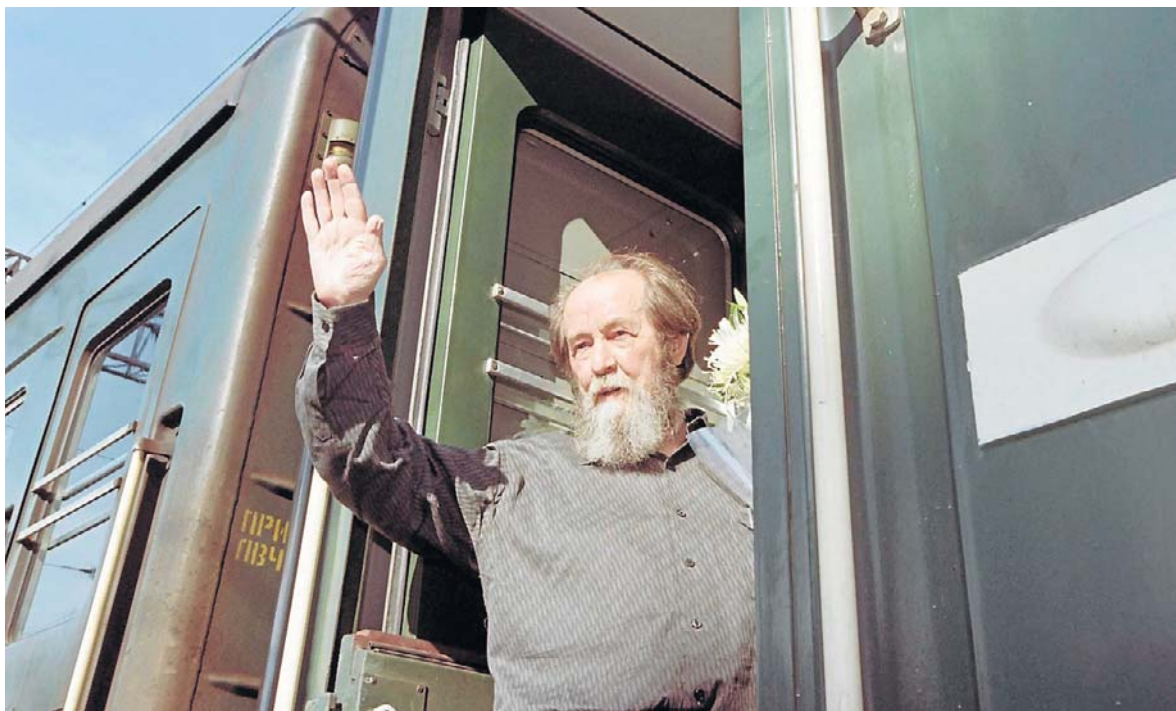
Prezydent Borys Jelcyń podarował autorowi „Archipelagu GUŁag” dachę pod Moskwą, która należała niegdyś do marszałka Michaiła Tuchaczewskiego, zamordowanego podczas wielkiej czystki. Sołżenicyn prezent przyjął, a potem – 28 października 1994 r. – przemówił w Dumie.

W długim wywodzie ostro skrytykował sposób przeprowadzania transformacji ustrojowej i kapitalistycznych reform w Rosji lat 90., wprost obwiniając władze o zubożenie społeczeństwa. Wezwał też do odrodzenia moralnego narodu i skupienia się na organicznej budowie państwa od podstaw, a nie na ślepych naśladowaniach zachodnich wzorców.

„Z wielką przykrością – zgryźliwie pisał Wiktor Suworow, autor „Akwarium” – przyjąłem nacjonalistyczny zwrot, którego dokonał pod koniec życia. Wrażliwy pisarz stał się nagle wielkim rosyjskim szowinistą. A co jeszcze gorsze, sfraternizował się z Putinem i innymi byłymi oficerami KGB. Naprawdę uwierzył, że byli komunistyczni aparatczycy w 1991 r. nagle – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – zamienili się w rosyjskich patriotów”.

Faktycznie, nieprzejednany komunistą po powrocie do Rosji stał się niemalże Wielkorusem. Odbił szereg podróży wzdłuż całego kraju, od Władywostoku aż do Moskwy. Włączył się w życie społeczne i publicystyczne, dając serie odczytów, publikując w prasie i prowadząc własny program telewizyjny.

Ale jego zdecydowane poglądy i moralizowanie spowodowały jednak, że po początkowym uznaniu i pewnym wpływie na rosyjskie elity intelektualne, z czasem tracił



Rok 1994. Wracający z emigracji Aleksander Sołżenicyn wsiada do specjalnego pociągu do Moskwy

popularność. We wrześniu 1995 r. zlikwidowano nawet jego program w państwowej telewizji ORT Ostankino.

Niemniej jego pozycja i autorytet wciąż były silne. W 1997 r. został wybrany na członka Rosyjskiej Akademii Nauk, a 12 czerwca 2007 r., podczas obchodów Dnia Rosji, Sołżenicyn odebrał z rąk Władimira Putina wysokiej rangi odznaczenie państwowe – Państwową Nagrodę Federacji Rosyjskiej, a także pięć mln rubli.

Wśród rosyjskich elit przyjęto to jako symboliczny gest i zbliżenie ideowe między władzą na Kremlu a pisarzem, którego wizja wielkiej, niezależnej Rosji i krytyka zachodniego liberalizmu pasowały do narracji budowanej przez Putina. „Gdy Putin został prezydentem – ponownie oddajmy głos Suworowowi – Sołżenicyn zaprosił go do siebie na herbatę. I zupełnie na poważnie pouczył go, jak należy rządzić Rosją. Putin się uśmiechał, potakiwał, zrobił sobie z Sołżenicynem kilka zdjęć i wyszedł. Wielki pisarz dał mu się wykorzystać propagandowo, a on oczywiście dalej robił swoje”.

Sam Sołżenicyn podkreślał nazi jutrz w ogólnorosyjskim programie telewizyjnym „Wiesti”, że Putin zrobił na nim bardzo dobre wrażenie jako „człowiek żywego umysłu”, „za troskany o losy Rosji, a nie o władzę osobistą”

Charakter rosyjski

Poglądy Sołżenicyna, które głosił po powrocie do ojczyzny, określić można jako „społeczny pesymizm”. Lata 90. i okres chaosu po rozpadzie Związku Radzieckiego to wedle niego moment, gdy ujawniły się „nowe cechy Rosjan urodzonych w ZSRR”. Pokolenie, które utraciło łączność kulturową z przedrewolucyjną Rosją, zbudowało swój światopogląd i kondycję moralną wyłącznie w oparciu o kulturę radziecką i ustrój komunistyczny.

Człowiek „psychicznie zmęczony, duchowo opustoszały – pisał – żyje jedynie, by żyć, a czasem nawet osuwa się do prostej egzystencji. Pozbawiony wyższego celu jest istotą bez moralnego kręgosłupa, zaś jego przyzwitość zasadza się na maksymie: „moralne jest to, co wygodne”.

Daje się także zauważyć u człowieka rosyjskiego inną destrukcyjną cechę – przyzwyczajenie do porażki, „dziwna radość” z niepowodzenia i przeżywanego tragedii. Emblematem tych czasów staje się „żebrzący żołnierz i rodzina bez środków na pogrzeb swoich bliskich”.

Jeszcze surowiej Sołżenicyn diagnozował rosyjską gospodarkę i politykę. Terapia szokowa Jegora Gajdara, jego zdaniem, pozbawiła Rosję możliwości stworzenia klasy średniej. Dzięki reformy rynkowe okradły i oszukały naród, nie uwolniły ekonomicznie wsi i małych przedsiębiorców, za to doprowadziły do niebotycznego

wzbogacenia pojedynczych właścicieli, do niedawna zaradców państwowych przedsiębiorstw.

W opinii pisarza zaowocowało to kolejnym uderzeniem w moralność narodową. Epoka „Nowej Ideologii – ideologii zdobyczy” uaktywniła zachłanność materialną w społeczeństwie, zawiść wobec bogatych, pogardę wobec biednych, urzeczywistniła się zasada „człowiek człowiekowi wilkiem”.

Anna Jawdosiuk-Malek, autorka tekstu „Sołżenicyn o charakterze narodowym Rosjan” pisze wprost, że jego zdaniem odgórna rosyjska rewolucja lat 90. to ostateczny moment „ujawnienia się wielowiekowej rosyjskiej indyferencji społeczno-politycznej”. Niebagatelne znaczenie ma tu zakorzenione w świadomości społecznej przekonanie o grzeszności, nieczystości moralnej i obcości władzy jako takiej, jak również dążenie mas do sprawiedliwości etycznej, a nie jurydycznej.

W rosyjskiej przestrzeni politycznej wedle Sołżenicyna, „nie ma miejsca dla społeczeństwa obywatelskiego. „Rosjanie wierzą w autorytet, oczekują, że charyzmatyczny przywódca podejmie decyzje i pokieruje ich życiem”.

Sporo miejsca w swych wywodach pisarz poświęcił mniejszościom. Wskazywał na bliskość kulturową Słowian wschodnich (głównie Białorusinów i Ukraińców), dopuszczając ich

niepodległość, jeśli taka będzie wola lokalnych ludności, ale z zachowaniem praw mniejszości rosyjskiej. Uważał też, że Rosja nie powinna utrzymywać na siłę nierosyjskich republik w Azji Środkowej, z wyjątkiem północnego Kazachstanu, zamieszkałego przez ludność rosyjskojęzyczną i prawosławną.

Jego stosunek do Żydów był bardziej zniuansowany. Wzajemne relacje Rosjan i Żydów na przestrzeni dwóch wieków przeanalizował w dwutomowym dziele „Dwieście lat razem”, drobiazgowo wyliczając wzajemne krzywdy: błędną politykę caratu wobec Żydów i ich skłonność do radykalizmów wewnątrz imperium, w tym komunizm.

Z kolei postawa Sołżenicyna wobec Polski jest jednym z mniej zbadanych wątków jego myśli, ujawniającym napięcie pomiędzy doświadczeniem wspólnym dla Polaków i Rosjan a rosyjskim spojrzeniem imperialnym. Pisarz niejednokrotnie odwoływał się do losów Polaków w swoich analizach historycznych i politycznych refleksjach, a jednocześnie nie ukrywał wobec nich obawy.

Polak-katolik

W „Archipelagu Gułag” Sołżenicyn pisał o polskich więźniach politycznych z wielkim uznaniem, podkreślając ich godność, poczucie wspólnoty i duchową odporność. W jego oczach Polacy wyróżniali się na tle innych narodowości obozowych, stanowiąc przykład niezłomności i siły kultury. Z respektem odnosił się do katolicyzmu jako fundamentu polskiej tożsamości narodowej i „Solidarności”, widząc w niej autentyczne przebudzenie narodowe.

Jednocześnie jednak traktował polskie dążenia polityczne z dużą rezerwą. We wspomnianej już książce „Jak odbudować Rosję” obecna jest obszerna krytyka tradycji jagiellońskiej, a więc idei Polski jako wielonarodowego państwa, obejmującego litewskie, białoruskie i ukraińskie ziemie. Sołżenicyn uważał, że takie aspiracje historycznie prowadziły do niepotrzebnych konfliktów z Rosją, a w XIX w. jedynie do tragicznych powstań.

W wizji Sołżenicyna dzisiejsza Polska powinna pogodzić się z granicami ustalonymi w 1945 r., uznając swoje prawa do ziem zachodnich, ale bez roszczeń wobec ziem wschodnich.

SPOŁECZEŃSTWO

Monika Sobień-Górska szukała sensu w medytacjach, manifestacji i ustawieniach. Sprawdziła, jak działa ten biznes

– Wydałam prawie 30 tysięcy złotych na kursy i warsztaty rozwoju duchowego. Był moment, kiedy pomyślałam, że zwariuję – Monika Sobień-Górska zbadała świat internetowych nauczycieli duchowych i napisała o tym książkę

Anita Czupryn

Ile kosztowało cię szukanie sensu i ukojenia?

Pytasz o koszt finansowy czy emocjonalny?

Na początek finansowy. Przez rok przeszłaś sześć kursów medytacyjnych, pięć kursów manifestacji, dwa warsztaty transformowania energii, uczestniczyłaś w 53 ustawieniach i ich wariacjach, a także w eventach, ceremoniach i sesjach oddechowych. Ile na to wydałaś?

Od 25 do 30 tysięcy złotych.

Przy czym ta kwota i tak jest zaniżona, bo w niektórych miejscach byłam za darmo. Kiedy mówiłam prowadzącym, że zbieram materiał do książki, czasem mnie zapraszali. Dwa razy bezpłatnie uczestniczyłam w wydarzeniach Klaudii Pin-got, a każde z nich kosztowało prawie 2400 złotych, bez zakwaterowania i transportu. Większość kursów internetowych kupowałam jednak sama, a do rachunku należy jeszcze doliczyć przejazdy i pobyty na wyjazdach czy odosobnieniach. Nie zawsze ujawniałam, że piszę książkę. Dotyczyło to głównie ustawień. Gdybym o tym powiedziała, ludzie mogliby zacząć grać, a ja nie uchwyliłabym prawdy z tego, co się tam dzieje. To nagromadzenie praktyk wynikało z potrzeby zebrania rzetelnego materiału, ale miało też pokazać typową drogę klienta, którego zasysa świat nowej duchowości. Rzadko kończy się na jednym kursie. Często jest on przedstawiany jako pierwszy etap: słyszysz, że dobrze ci idzie, ale jeszcze nie dość dobrze, więc trzeba kupić następny. Rozwój duchowy nie jest tani, ale klientów nie brakuje.

A jaki był koszt emocjonalny? W książce „Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem” piszesz, że czułaś się zmęczona. Co najbardziej cię wyczerpało?

„Zmęczona” to delikatnie powiedziane. Był moment, w którym czułam się po prostu wykończona. Te praktyki mają przynieść ukojenie, a jednocześnie potrafią bardzo obciążyć układ nerwowy; głęboko

ingerują w emocje. Przez trzy dni siedzę w kręgu kobiet, uczestniczę w ceremoniach szamańskich, które, jak się okazuje, w dużej mierze opierają się na ustawieniach helingerowskich i jestem przez cały czas otoczona cudzymi dramataми. Nawet jeśli sama tego nie doświadczylam, wychodzę z takiego spotkania oblepiona cierpieniem. Jest jeszcze poczucie, że trzeba siebie poprawiać: być bardziej uważnym, wyjść z ego, poszerzyć świadomość. W pewnym momencie człowiek traci orientację, tym bardziej że nauczyciele duchowi często sobie przeczą. Jedni mówią, że trzeba kontrolować myśli, bo one się manifestują; inni, że myśli nie mają znaczenia, liczy się wyłącznie wiara. Jedni zalecają medytację i pracę z wewnętrznym dzieckiem, inni proponują mechaniczne powtarzanie afirmacji. Punktem zwrotnym była dla mnie rozmowa z nauczycielką niedualności, która twierdziła, że indywidualne „ja” nie istnieje, bo wszyscy jesteśmy jedną świadomością. Gdy człowiek zaczyna podważać zmysłowe postrzeganie świata, robi się niebezpiecznie. Poczułam, że jestem na granicy czegoś, co mogłoby się skończyć bardzo źle, i trzeba było zaciągnąć hamulec. Nie oznacza to, że każdy kurs jest czymś złym. Jeśli pomaga budować odwagę, poczucie własnej wartości, dobre relacje z ludźmi i szacunek do siebie, może być wartościowy. Problem zaczyna się wtedy, gdy człowiek zaczyna uprawiać turystykę warsztatową, od jednego nauczyciela do drugiego, w poszukiwaniu jednej prawdy, której nie sposób znaleźć, bo każda następna przeczy poprzedniej.

Wchodziłaś w ten świat jak mędrzec ze szkiełkiem i okiem z zamiarem zdemaskowania go?

Taki był mój cel. To zresztą pokazuje, jak pracują dziennikarze. Często zaczynamy od hipotezy. Gorzej, gdy staje się ona tezą, której nie chcemy uczciwie sprawdzić, tylko dobieramy materiał tak, żeby ją potwierdzić. W zideologizowanych mediach często właśnie tak to wygląda. Miałam krytyczny stosunek do rozwoju duchowego. Cenię psychoterapię, obserwuję w mediach



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Sobień-Górska: Lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozvodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko

społecznościowych wielu psychologów i psychoterapeutów. Widziałam, jak krytykują praktyki duchowe. Niekiedy robią to z pogardą wobec ludzi, którzy z nich korzystają: że są głupi, niewykształceni, podatni na manipulację. To mi się nie podoba, bo pogarda nigdy nie jest sposobem na uratowanie kogoś. Niemniej sama uznałam, że nowa duchowość to przede wszystkim skok na kasę. Kryzys Kościoła i pandemii sprawiły, że ludzie zaczęli szukać czegoś w zamian, a kapitalizm zrobił swoje: nauczyciele duchowi zwęszyli biznes i zaczęli zarabiać na ludziach w kryzysie. Początkowo chciałam przede wszystkim ostrzec, że można stracić pieniądze, zdrowie, a nawet rodzinę. Po kilku miesiącach rozmów zrozumiałam jednak, że prawdziwy obraz świata nowej duchowości jest znacznie bardziej skomplikowany. Mogłam

napisać książkę pod z góry przyjętą tezę. Wiedziałam, że wtedy jedni będą mi bić brawo, inni w ogóle po książkę nie sięgną. I nic się nie zmieni. Postanowiłam pokazać bez cenzury bohaterów i sytuacje, również te które nie pasowały mi do hipotezy, a po drugie zrobić reportaż wcieleniowy i przestać chować się za bohaterami. Miałam do wyboru: albo porzucić temat, albo odważyć się i wejść w niego naprawdę.

W książce otwarcie piszesz o osobistych sprawach. Uważam, że ta autentyczność i szczerość są siłą tej książki.

Dziękuję. Po premierze dostałam od czytelników bardzo dużo takich głosów. Dziś książki, zwłaszcza z pomocą AI, można pisać niemal hurtowo, tylko jaką to ma wartość? Wartością, która ma szansę się przebić, pozostaje autentyczność.

Mam nadzieję, że mój reportaż pomoże ludziom, którzy są na początku duchowej czy rozwojowej drogi i mogą pogubić się w mnogości ofert. Nie zawsze trzeba wydawać po kilka tysięcy na kolejne kursy; sporo wartościowych rzeczy w sieci można znaleźć bezpłatnie.

Co z tego wszystkiego okazało się warte swojej ceny? Cowięłaś z tych kursów?

Trzy rzeczy. Pierwsza to medytacja, niekoniecznie prowadzona, polegająca na obserwowaniu myśli bez ich oceniania. Po kilku tygodniach zobaczyłam, jak wielki śmietnik mam w głowie: dziesiątki tysięcy myśli o sobie, pracy, macierzyństwie, małżeństwie, rodzicach, społeczeństwie, polityce. One mnie kształtowały, ale nie były często moje. Zaczęłam sprawdzać skąd je wzięłam i jak wpływają na moje życie. Medytacja przeszła więc w proces bliski pracy psychologicznej. Zmniejszyła lęk przed decyzjami i wyciszyła radio w głowie. Nie stałam się chodzącym zen, ale przestałam kończyć dzień z poczuciem, że myśli dudnią mi w czaszce i nie pozwalają zasnąć. Druga rzecz to kontakt z ciałem. Wcześniej wydawało mi się, że ciało to głowa, a cała reszta służy do jej przenoszenia. Podczas pracy z oddechem i sygnałami płynącymi z ciała zobaczyłam, jak bardzo jestem od niego odcięta. Zaczęłam wracać do tych praktyk, bo w moim przypadku regulują układ nerwowy. Stałam się spokojniejsza, zmniejszyły się też moje chroniczne bóle pleców i napięcie w barkach. Oczywiście nie odrzucam fizjoterapii ani ćwiczeń; traktuję te metody jako uzupełnienie. Trzecią rzeczą jest tak często wyśmiewana manifestacja. Większość kursów to manipulacja: obiecują, że wróci mąż, który odszedł, wystarczy odpowiednio afirmować, albo że pieniądze spadną nam z nieba i już nigdy nie trzeba będzie pracować.

Opisałaś też kobietę po mastektomii, która uwierzyła, że odrosną jej piersi.

To przykład strasznej, piętrowej manipulacji wobec osoby w głębokim kryzysie. Ale manifestacja może mieć również rozsądną stronę. Rozumiana nieinfantylnie sprowadza się do pracy z przekona-

niami: nasze założenia o sobie i świecie wpływają na podejmowane decyzje. To codzienne łapanie się na tym, z jakiej pozycji dokonuję wyboru, czy z lęku, czy poczucia, że jestem wystarczająca. Kiedy w trakcie pisania książki musiałam zmienić wydawcę, byłam przerażona. To moja ósma książka i nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Wydawca oczekiwał tekstu zgodnego z pierwszą tezą, a ja nie chciałam zgodzić się na zmiany. Bałam się, że nie znajdę nikogo innego i będę musiała napisać książkę sprzeczną z własną prawdą. Wtedy pomogło mi myślenie wyniesione z kursów: może to wydarzenie nie dzieje się przeciwko mnie, lecz dla mnie, może za rogiem czeka inny wydawca. Muszę uwierzyć, że ta książka ma wartość - i znalazłam świetnego wydawcę, a książka odniosła sukces. To pokazuje, że pewne elementy praktyk mogą wzmacniać sprawczość.

Kto najczęściej szuka nauczyciela duchowego: ludzie zagubieni i strauumatyzowani czy ambitni, którzy chcą odnieść jeszcze większy sukces?

To zależy od praktyki. Na ustawienia hellingerowskie przychodzą głównie ludzie z problemami i traumami. Spotkałam wiele dorosłych dzieci alkoholików oraz osób z depresją czy zaburzeniami lękowymi, często związanymi z trudnymi doświadczeniami z dzieciństwa. Niektórzy korzystają równocześnie z psychiatrii i psychoterapii, ale nie widzą rezultatów albo przychodzą one bardzo powoli. Szukają więc szybszej drogi wyjścia z cierpienia lub innej formy ulgi. Na kursach manifestacji i medytacjach nastawionych na lepsze życie spotykałam dwie grupy. Pierwsza to ludzie ambitni, którzy uwierzyli w obraz stworzony przez media społecznościowe: masz dobrą pracę, ale możesz mieć lepszą. Zarabiasz dobrze, ale przecież można więcej; na Instagramie ktoś ma jacht albo samolot. Pojawia się więc pokusa, by jak najszybciej dostać się do życia, które rzekomo wiedzie sąsiad. Druga grupa to ludzie z problemami w relacjach, wiele porzuconych żon, samotnych kobiet pragnących partnera i dzieci. Badanie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu pokazało, że 68 procent dorosłych Polaków odczuwa samotność, a połowa badanych doświadcza jej przewlekle. Kręgi kobiet przyciągają osoby przeciążone obowiązkami, presją i wypaleniem, pozbawione rodzinnego wsparcia i kogoś, komu mogłyby się zwierzyć. Mamy telefony i komunikatory, możemy w sekundę połączyć się z drugim końcem świata, a jednak coraz trudniej o pogłębioną rozmowę i prawdziwe wysłuchanie. Często właśnie za bycie zauważonymi ludzie płacą na kursach i warsztatach.

W książce opisujesz, że po zastosowaniu metody komendy Klaudii Pingot oraz wizualizacji inspirowanych Joe Dispenzą zniknęła u ciebie duża zmiana skórna. Nie znalazłaś naukowego wyjaśnienia. Jak dziennikarka ma uczciwie opowiedzieć o czymś, co się wydarzyło, ale nie potrafi tego wyjaśnić?

To był najtrudniejszy moment zbierania materiału i jeden z powodów, dla których zdecydowałam się poszukać innego wydawcy. Byłoby mi łatwiej, gdyby metody nie działały. Tymczasem zmiana skórna zniknęła. Poszłam do kolejnego lekarza, licząc, że sprowadzi mnie na ziemię i poda medyczne wyjaśnienie. Powiedział, że w swojej praktyce nie widział podobnego przypadku. Mogłam uznać, że skoro dostępna wiedza naukowa nie pozwala mi tego wytłumaczyć, lepiej o tym nie pisać i tego oczekiwać pierwszy wydawca. Nie zgodziłam się, bo to się wydarzyło naprawdę. Spróbowałam więc zrobić wszystko, co zna warsztat dziennikarski: opisać fakty i szukać wyjaśnienia u specjalistów. Rozmawiałam z psychoterapeutą i psychologiem o tym, co mogło zająć na poziomie psychicznym. Być może pomogła sama praktyka, być może działało coś innego niż sędzę, na przykład efekt placebo. Nauka nie zna jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania.

Czy takie osobiste cuda nie bywają największą pułapką? Człowiek przeżywa coś niewytłumaczalnego i zaczyna wierzyć, że guru zna odpowiedź na wszystko.

To najważniejszy wniosek z tej historii. Takie zdarzenie może zbudować most między światem naukowym a duchowym, ale może też być niebezpieczne. Jeżeli natychmiast powiążemy poprawę zdrowia z konkretną praktyką, a zwłaszcza z konkretnym guru, przewodnikiem, to możemy uznać go za uzdrowiciela posiadającego jedyną skuteczną metodę. Wtedy zaczynamy uzależniać od niego zdrowie, szczęście i życiowe decyzje. Psychoterapeuci spotykają pacjentów, którzy po dobrym doświadczeniu z praktyką duchową żądają, by współmałżonek i dzieci także poszli za ich guru. Gdy bliscy odmawiają, słyszą: „Ciągniecie mnie w dół. Gdybyście poszerzali świadomość, byłibyśmy już mądrzejsi, szczęśliwsi i bogatsi”. Dlatego warto dać takiemu wydarzeniu czas, nie wierzyć bez zastrzeżeń w hasło, że wszystko jest po coś. Magiczne myślenie może pomagać, ale trzeba zostawić przestrzeń na krytyczne myślenie.

W książce pokazujesz, że ani inteligencja, ani wykształce-

nie nie chronią przed posiadaniem guru. Dlaczego lekarze, psychologowie, przedsiębiorcy, czy wysokiej klasy menedżerowie wierzą internetowym guru?

Kilka lat temu, kiedy pisałam książkę o polskich miliardach, poświęciłam jeden rozdział ludziom biznesu korzystającym z usług wózków. To był mój pierwszy szok poznawczy. Zobaczyłam osoby, które własnym talentem zbudowały wielomiliardowe firmy, a decyzje biznesowe konsultowały z wózami i coachami duchowymi. Nie jestem psycholożką ani psychoterapeutką, więc mogę mówić tylko z perspektywy reporterskiej. Bez względu na wykształcenie i społeczną pozycję wewnętrznie często pozostajemy dziećmi. Dotyczy to zwłaszcza osób z trudnymi, nieprzepracowanymi historiami z dzieciństwa, które były niezaopiekowane, niekochane i słyszały krzywdzące rzeczy na swój temat. Na warsztatach duchowych spotkałam prezesów dużych firm, prawników, lekarzy i wykładowców nauk ścisłych. Jedną z uczestniczek od lat była w terapii poznawczo-behawioralnej, a jednocześnie szukała ulgi w ustawieniach hellingerowskich. Kiedy coś bardzo boli, człowieka mniej obchodzi, czy pomoże profesor medycyny, czy coach z szaflwią - chce, żeby ból ustał. Większość spotkań przeze mnie osób nie odrzucała całkowicie nauki na rzecz magii. Raczej szukała komplementarnie, na różne sposoby. A przy tym po prostu lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozvodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko, kim jestem, dlaczego mnie to spotyka? Ludzie idą do coachów duchowych, by uwierzyć w większy porządek, który o nich dba i nadaje życiu znaczenie. Czujemy się wyjałowieni z sensu. Kiedyś Kościół pomagał go odnaleźć, dziś coraz słabiej sobie z tym radzi.

W środowisku duchowych nauczycieli modny jest język pseudonauki: „skok kwantowy”, „epigenetyka”, „koherencja serca i umysłu”. Jaką pełni funkcję?

Ma uwiarygodniać takiego nauczyciela. Bierze się kilka terminów, które brzmią mądrze i nowocześnie. Dziś popularna jest fizyka kwantowa, więc duchowość staje się „kwantowa”. Dzięki temu odbiorca może pomyśleć: „Nie zwaśniałam, to nie magia ani świat szeptuch, przecież to jest naukowe”. Klaudia Pingot podkreśla, że jest psycholożką, i dla odbiorców stanowi to legitymizację jej kursów. Prowadzący często powołują się także na naukowców, którzy przedstawiają własne teorie duchowe, choć zajmują się zawodowo zupeł-

nie inną dziedziną. Naukowcy również mają prywatne przekonania i poszukiwania. Rozmawiam o tym z profesorem Andrzejem Dragą, który bardzo ostro reaguje na zaprzeganie pojęć fizyki kwantowej do sprzedaży duchowych kursów. Ludzie chcą czuć, że znaleźli sekretny kod do zhakowania rzeczywistości, o którym inni nie wiedzą, i żądają od nauki potwierdzenia każdej atrakcyjnej teorii. To nadużycie. Możemy korzystać z praktyk duchowych czy paraduchowych, jeśli nam służą, ale nie przypisujemy nauce twierdzeń, których nie udowodniła. Badania muszą być nie tylko przeprowadzone, lecz także powtarzalne.

Rozmawiałaś z Klaudią Pingot, Łukaszem Jakóbiakiem, Nityą, Sylwią Sikorską i Honoratą Lubiszewską, Solomią Kozera i Barbarą Ravensdale. Dlaczego wybrałaś właśnie te osoby i co ich łączy?

Szukałam ludzi mających największy wpływ: największe społeczności, wysoką oglądalność i wierną publiczność, która regularnie wraca. Kiedy ktoś ma setki tysięcy subskrybentów, a jego medytacje czy transmisje oglądają setki tysięcy albo milion osób, skala zjawiska jest znacząca. Świadomie nie poświęcałam osobnych rozdziałów ludziom, których działalność uważałam za szczególnie szkodliwą. Nie chciałam promować patologii ani treści kompromitujących rozum. Polscy nauczyciele duchowi działają według podobnego szkieletu. Inspirują się amerykańskimi twórcami, Joe Dispenzą, Gaborem Maté, Deepakiem Choprą czy Bruce'em Liptonem. Przejmują ich treści oraz sposób mówienia i nagrywania rolek, w których mamy patos, emocjonalną muzykę, wrażenie uczestnictwa w czymś doniosłym. Do tego dochodzi model sprzedażowy. Najpierw buduje się bazę newsletterową, a potem regularnie wysyła oferty kolejnych kursów: uzdrawiania wewnętrznego dziecka, akceptacji własnego cienia, poprawiania relacji, manifestowania bogactwa. Do dziś mam zasypaną skrzynkę. Twórcy pilnie obserwują konkurencję, mnie też pytali, kto ile sprzedaje i zarabia. Oficjalnie uczą miłości, równowagi i wyzbywania się ego, a równocześnie ogromną rolę odgrywają u nich pieniądze. Nie wszyscy robią to cynicznie. Są osoby, które naprawdę próbują żyć zgodnie z tym, czego uczą. Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś sprzedaje wartości wyższe i chce być moralnym przewodnikiem, lecz najważniejszą pozostaje maksymalizacja zysku. Powiedziałam kiedyś, że wielu nauczycieli duchowych powinno zostać własnymi pierwszymi klientami, bo sami najbardziej potrzebują treści, które głoszą. Warto pa-

miętać, że drogowskaz nie idzie drogą, którą wskazuje. Nie powinniśmy oddawać mu odpowiedzialności za własne życie ani nabierać kompleksów, że jesteśmy od niego mniej uduchowieni.

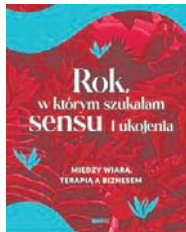
Jak rozpoznać odpowiedzialnego nauczyciela, żeby wposzukiwaniu ukojenia nie oddać komuś rozumu i pieniędzy?

Najpierw sprawdźmy, kim ta osoba jest: co wcześniej robiła, jakie ma wykształcenie, na jakiej podstawie wypowiada się o ludzkiej psychice. Na rynku są ludzie, którzy jeszcze niedawno zajmowali się zupełnie inną działalnością, a dziś mówią innym, jak uzdrowić chorobę. Po drugie, uważajmy na kogoś, kto twierdzi, że tylko on zna prawdę i tylko jego metoda może pomóc, bo wszyscy inni się mylą. Paradoksalnie najbardziej niebezpieczni nie zawsze są twórcy kolorowi, ekscentryczni i łatwi do obrócenia w mem. Bywają nimi ludzie ubrani subtelnie i minimalistycznie, którzy budują pozycję na krytyce całego rynku duchowego, a sami potrafiały wyrządzać więcej szkody. Trzecia sprawa to cena. Jeżeli kurs kosztuje ponad tysiąc złotych, zapytajmy, co zawiera i czy podobnych treści nie można znaleźć taniej. Kupowałam kursy drogie i tanie, i często niewiele się od siebie różniły. Najpoważniejszy alarm powinien włączyć się wtedy, gdy coach odradza medycynę i psychoterapię, obrzydza lekarzy, straszy big farmą i przekonuje, że każdy psychoterapeuta oszukuje, a pomoc można dostać wyłącznie u niego. Spójrzmy też na skalę obietnic. Jeśli po jednym kursie mamy uzdrowić wszystkie traumy, pogodzić się z rodzicami, odzyskać byłego męża i zmanifestować miliardy na koncie, to uciekajmy. Uczciwy prowadzący nie obiecuje „skoku kwantowego”, który w jeden weekend odmieni całe życie bez wysiłku. Mówi, że zmiana bywa długa, trudna, bolesna, wymaga pracy i nie każdemu pomoże w ten sam sposób.

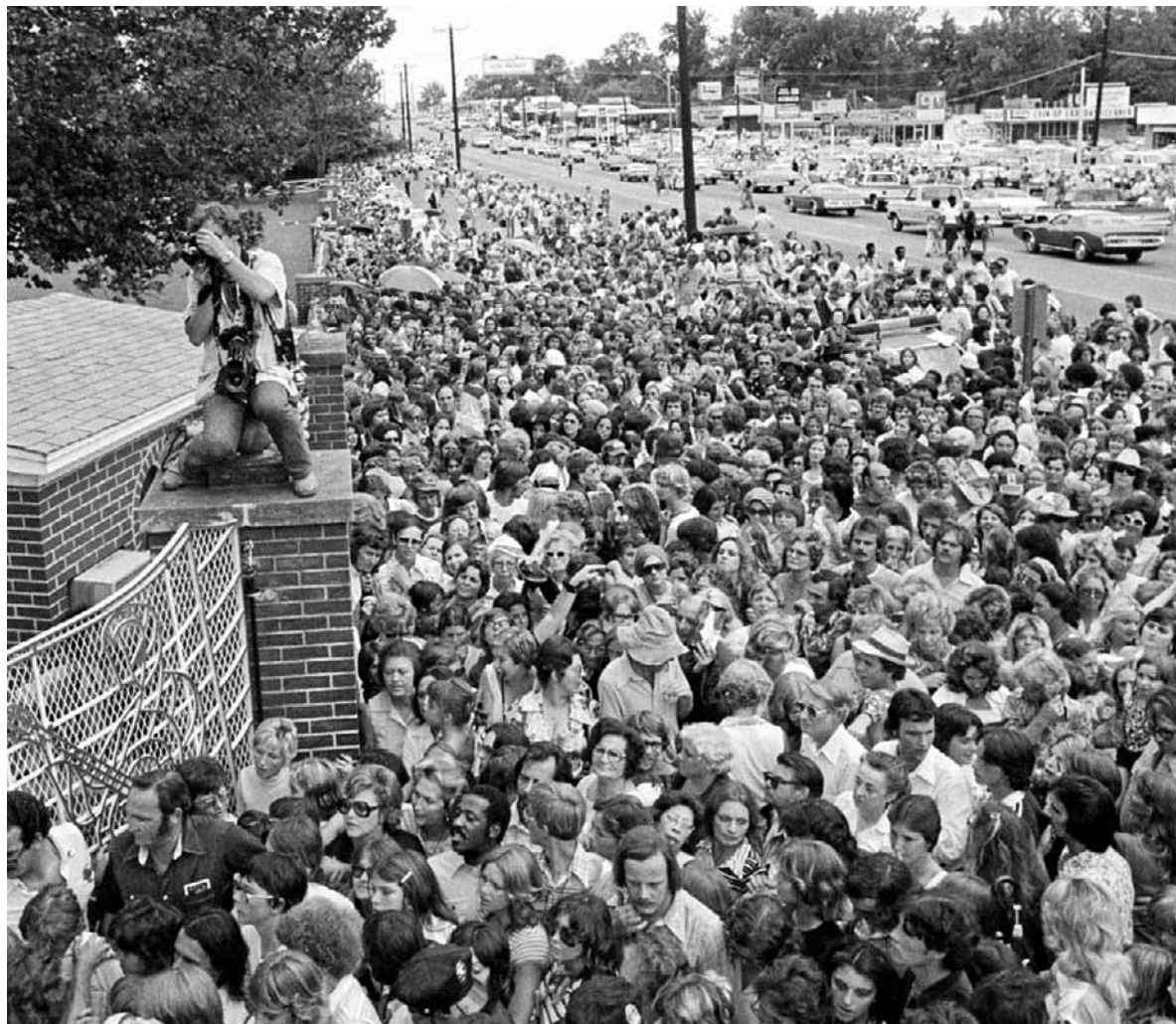
Książka

Monika Sobień-Górska

„Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem”, wyd. Znak, Kraków 2026.



HISTORIA POPKULTURY



W pogrzebie Elvsa Presleya w 1977 r. wzięło udział ok. 100 tys. osób

Prawdziwie królewski pogrzeb Elvsa Presleya

Pogrzeb Króla Rocka 18 sierpnia 1977 r. w Graceland i w Memphis wywołał ogóln amerykańską histerię. Tylko podczas samej uroczystości odnotowano śmierć dwóch jej uczestniczek

Mariusz Grabowski

Wedle danych policji do Memphis w Tennessee zjechało owego sierpniowego dnia blisko 100 tys. ludzi. Tłumy przyjeżdżają zresztą do dziś, oddając hołd legendzie spoczywającej dziś w przypominającym Disneyland Gracelandowym Ogródzie Medytacji.

Ameryka żegna

Śmierć i pogrzeb Elvsa to temat niekończących się plotek, legend i teorii spiskowych. Czasem wręcz nieprawdopodobnych, co tylko dowodzi, jak wielkie piętno muzyk odcisnął na amerykańskiej kulturze masowej.

Czy faktycznie zamiast muzyka pochowano figurę woskową, a on sam dożywa starości na Hawajach jako pastor nazwiskiem Bob Joyce? A jeśli zmarł, to dlaczego jego ciało w otwartej trumnie przypominało ciało młodzieńca? Twarz nie pasowała do kogoś, kto przed śmiercią ważył blisko 150 kilo i stanowił ka-

talog chorób i dolegliwości. Nawet trumna muzyka budziła podejrzenia. Była wykonana z miedzi i niosła ją aż 14 żałobników. Czy w środku faktycznie było urządzenie chłodzące, żeby figura z wosku się nie roztopiła? Wielu faktów dowiemy się w 2027 r., gdy akta sekcji zwłok Presleya zostaną odtajnione.

Pewne jest, że 18 sierpnia 1977 r. Ameryka zamarała. Rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne rozpoczęły nadawanie programów poświęconych Presleyowi, a gazety publikowały informacje o śmierci artysty na pierwszych stronach. Tłumy reporterów koczowały przed posiadłością muzyka, aby relacjonować odbywające się tam wydarzenia funeralne.

Tragedia w tragedii

Pogrzeb, a właściwie starannie wyreżyserowane pogrzebowe teatrum rozpoczęło się o godz. 14 w Graceland. Zostało zorganizowane przez Vernona Presleya, ojca artysty, wspólnie z płk. Tomem Parkerem,

menadżerem. Od początku było też nacechowane tragedią: oto ok. godz. 14.30 doszło do śmiertelnego wypadku, który spowodował 18-letni pijany kierowca, wjeżdżając w ciągnący z Memphis tłum. Jak się później okazało, dwie kobiety zginęły, a trzecia doznała poważnych obrażeń.

O godz. 15, po wysłuchaniu krótkiego koncertu ku czci Presleya (piosenki zaśpiewali Kathy Westmoreland, J.D. Sumner w towarzystwie The Stamps i gospelowy The Statesmen Quartet), orszak żałobny skierował się na cmentarz Forest Hill w Memphis, gdzie Presley został pochowany.

Oblicza się, że przez kolejne kilka dni miejsce pochówku artysty odwiedziło ok. ćwierć mln fanów. 26 sierpnia do krypty, w której został pochowany Presley, przeniesiono zwłoki jego matki, a zaraz potem odnotowano nieudaną próbę kradzieży zwłok obojga (jednym ze złodziei był – co ciekawe – agent FBI). Stąd decyzja rodziny o przenie-

sieniu ich doczesnych szczątków do Graceland.

Pogrzeb artysty, z racji jego konfesji, odbył się w rycie protestanckim. Ceremonię poprowadził pastor C.W. Bradley z organizacji Church of Christ, a krótkie emocjonalne kazanie wygłosił popularny ewangelista telewizyjny Rex Humbard.

Czy Elvis Presley był człowiekiem religijnym? Na pewno wychowano go w wartościach chrześcijańskich, regularnie uczęszczał do kościoła zielonoświątkowego Zborów Bożych w rodzinnym Tupelo w stanie Missisipi i do szkoły niedzielnej. Kościelne śpiewy były też jego pierwszą edukacją muzyczną.

Wiadomo, że, jak przystało na protestanta, czytał Pismo Święte i aż do śmierci nanosił odręczne uwagi na egzemplarzu Biblii, który otrzymał od wujostwa na pierwsze Boże Narodzenie w Graceland. Byli tacy, co twierdzili, że muzyk był w stanie cytować z pamięci całe fragmenty Starego i Nowego Testamentu.

Nagrał też trzy płyty z pieśniami gospel, powracając w ten sposób do swych korzeni muzycznych i duchowych. Między rockandrollowe hity: „Jailhouse Rock” czy „Hound Dog” na koncertach wpłatał m.in. „How Great Thou Art”, hymn o wielkości Boga i Jego stworzenia i piosenkę-modlitwę „Take my Hand Precious Lord”.

„Płakaliśmy”

Wróćmy do pogrzebu. Podczas wystawienia trumny w Graceland, między pokojem muzycznym a salonem, widać było, że ciało Presleya ubrane było w elegancki biały garnitur. Przy trumnie ojca czuwała 9-letnia Lisa Marie. Emocje gości były tak silne, że kilkakrotnie do akcji musieli wkroczyć ochroniarze. Wiele szlochających fanek chciało wymienić ze zmarłym ostatni pocałunek, urwać fragment jego garderoby na pamiątkę, a jedna próbowała ściągnąć z jego palca sygnet.

Wokół posiadłości i wzdłuż trasy do Memphis porządku pilnowała nie tylko policja, ale też 300 żołnierzy Gwardii Narodowej. Mnóstwo roboty mieli sanitariusze – w ciżbie odnotowano kilkaset omdleń i załabnięć. Flagi w całym stanie Tennessee zostały opuszczone do połowy masztu.

Wśród żałobników znaleźli się nie tylko rodzina i fani, ale także najbliżsi przyjaciele. W pogrzebie wzięła udział m.in. Ann-Margret, dawna partnerka Elvsa, która miała z nim głośny romans podczas kręcenia filmu „Viva Las Vegas”. W swoich wspomnieniach zaznaczyła, że podczas ceremonii trzymała mocno rękę Vernona Presleya. „Było tak wiele do powiedzenia, do opowiedzenia. Ale zamiast tego płakaliśmy” – napisała.

Niezależnie od tego czy Elvis zmarł, czy żyje w ukryciu, albo czy

został adoptowany przez kosmitów, wciąż jest wokół nas. I to dosłownie – wedle badań Instytutu Gallupa blisko 40 proc. Amerykanów jest bliskich dania wiary temu, że w wieku 91 lat Presley nadal stąpa po terytorium USA. Dodajmy do tego, że ostatni raz Elvis był „widziany” w 2016 r. i uwieczniony na filmiku, który zrobił furorę w sieci. Pojawił się na nim siwy mężczyzna w pomarańczowym t-shirtcie, który przechodząc obok kamery, podnosi dwa palce trzymane w symbolu V.

Pośmiertnie muzyk dostępuje nowej roli – świętego. 15 sierpnia 2017 r. odbyło się 39. nocne czuwanie, w trakcie którego fani Elvsa Presleya tradycyjnie ze świecami zbierają się u jego grobu w Graceland. Te uroczystości były jednak szczególne. Po raz pierwszy w tym wydarzeniu wzięło udział ponad 50 tys. osób z całego świata. Pochód ze świecami miał ok. 2 km długości, ostatni fani byli przy grobie Elvsa ok. 3 nad ranem.

Na koniec głos zabrała przedstawicielka Ogólnokrajowego Fan Clubu Elvsa Presleya w Stanach Zjednoczonych: „Elvis ciągle pomaga nam we wszystkim, co robimy. Dla wielu, był z nami przez większość naszego życia, dla niektórych przez całe życie. I jest ciągle z nami przez swoją muzykę, i zawsze będzie” – mówiła wzruszona.

Elvis zarabia

Posiadłość Graceland jest, po Białym Domu, najczęściej odwiedzanym muzeum w Stanach (ok. pół mln ludzi rocznie), zaś on sam jest jednym z najlepiej zarabiających nieżyjących artystów na świecie. Według „Forbesa” z rocznym dochodem szacowanym na 35-45 mln dol. w 2021 r. i z 110 mln w rok później. Tak gwałtowny wzrost „Forbes” tłumaczy głównie filmem „Elvis” Baza Luhrmanna, ale też biletami na trasy koncertowe z muzyką Presleya, sprzedając płyt, pamiątek i gadżetów, a także odwiedzinami w miejscach pamięci w Graceland, Tupelo i Memphis.

Firma Elvis Presley Enterprises, organizująca obchody śmierci swego patrona i ma wyłączność na sprzedaż jego wizerunku, notuje rekordowe zyski. Bilety wstępu do Graceland przynoszą połowę z rocznych wpływów firmy, sięgających 150 mln dolarów.

Mimo blisko półwiecza od śmierci Presley jest zatem jednym z marketingowo-biznesowych skarbów Stanów Zjednoczonych. W listopadzie 2018 r. znalazł się wśród siedmiu osób zasłużonych dla USA, które zostały uhonorowane przez Donalda Trumpa Prezydenckim Medalem Wolności. To prestiżowe wyróżnienie może być przyznawane osobom, które w sposób szczególny zasłużyły się dla bezpieczeństwa lub interesów narodowych Stanów, pokoju na świecie, w dziedzinie kultury lub na innych płaszczyznach.

REKLAMA 0011567340

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY POJAZDU

**MARKI SCANIA R410,
ROK PRODUKCJI 2016, NR REJ. FWS16WA**

Syndyk masy upadłości Henryka Milewicza, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Transport Ciężarowy Milewicz Henryk, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki pojazdu marki SCANIA R410, rok produkcji 2016, nr rej. FWS16WA, VIN YS2R4X20002123484, przy wartości oszacowania 83 900,00 zł netto, cena wywoławcza: 41 950,00 zł netto.

Sprzedaż nastąpi na rzecz oferenta, który zaoferuje najwyższą cenę, nie niższą niż cena wywoławcza.

Pisemne oferty należy przesłać na adres: Kancelaria Syndyka Dominika Gagackiego, ul. Pod Filarami 4/4, 65-068 Zielona Góra, w terminie do dnia 11 września 2026 r. Decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Syndyka. Oferta powinna spełniać wymogi określone w Regulaminie sprzedaży.

Regulamin sprzedaży oraz operat szacunkowy zostaną udostępnione zainteresowanym po nawiązaniu kontaktu z Kancelarią Syndyka: e-mail: biuro@mojsyndyk.pl, tel.: 533 999 027.

REKLAMA 0011567347

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY POJAZDU MARKI SCANIA R410, ROK PRODUKCJI 2016, NR REJ. FWS15WA

Syndyk masy upadłości Henryka Milewicza, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Transport Ciężarowy Milewicz Henryk, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki pojazdu marki SCANIA R410, rok produkcji 2016, nr rej. FWS15WA, przy wartości oszacowania 27 000,00 zł netto, cena wywoławcza: 13 500,00 zł netto.

Sprzedaż nastąpi na rzecz oferenta, który zaoferuje najwyższą cenę, nie niższą niż cena wywoławcza.

Pisemne oferty należy przesłać na adres: Kancelaria Syndyka Dominika Gagackiego, ul. Pod Filarami 4/4, 65-068 Zielona Góra, w terminie do dnia 11 września 2026 r. Decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Syndyka. Oferta powinna spełniać wymogi określone w Regulaminie sprzedaży.

Regulamin sprzedaży oraz operat szacunkowy zostaną udostępnione zainteresowanym po nawiązaniu kontaktu z Kancelarią Syndyka: e-mail: biuro@mojsyndyk.pl, tel.: 533 999 027.

REKLAMA 0011567352

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

**POJAZDU MARKI PEUGEOT PARTNER,
ROK PRODUKCJI 2011, NR REJ. FWS15KX**

Syndyk masy upadłości Henryka Milewicza, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Transport Ciężarowy Milewicz Henryk, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki pojazdu marki PEUGEOT PARTNER, rok produkcji 2011, nr rej. FWS15KX, VIN VF37A9HTCBJ735448, przy wartości oszacowania 7 600,00 zł netto, cena wywoławcza: 3 800,00 zł netto.

Sprzedaż nastąpi na rzecz oferenta, który zaoferuje najwyższą cenę, nie niższą niż cena wywoławcza.

Pisemne oferty należy przesłać na adres: Kancelaria Syndyka Dominika Gagackiego, ul. Pod Filarami 4/4, 65-068 Zielona Góra, w terminie do dnia 11 września 2026 r. Decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Syndyka. Oferta powinna spełniać wymogi określone w Regulaminie sprzedaży.

Regulamin sprzedaży oraz operat szacunkowy zostaną udostępnione zainteresowanym osobom po nawiązaniu kontaktu z Kancelarią Syndyka: e-mail: biuro@mojsyndyk.pl, tel. 533 999 027.

REKLAMA 0011567328

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

**POJAZDU MARKI SCANIA R420, ROK PRODUKCJI 2009,
NR REJ. FWS8F54**

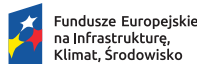
Syndyk masy upadłości Henryka Milewicza, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Transport Ciężarowy Milewicz Henryk, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki pojazdu marki SCANIA R420, rok produkcji 2009, nr rej. FWS8F54, VIN XLER4X20005224729, przy wartości oszacowania 34 300,00 zł netto, cena wywoławcza: 17 150,00 zł netto.

Sprzedaż nastąpi na rzecz oferenta, który zaoferuje najwyższą cenę, nie niższą niż cena wywoławcza.

Pisemne oferty należy przesłać na adres: Kancelaria Syndyka Dominika Gagackiego, ul. Pod Filarami 4/4, 65-068 Zielona Góra, w terminie do dnia 11 września 2026 r. Decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Syndyka. Oferta powinna spełniać wymogi określone w Regulaminie sprzedaży.

Regulamin sprzedaży oraz operat szacunkowy zostaną udostępnione zainteresowanym po nawiązaniu kontaktu z Kancelarią Syndyka: e-mail: biuro@mojsyndyk.pl, tel.: 533 999 027.

REKLAMA



Dofinansowane przez Unię Europejską – NextGenerationEU

Burmistrz Rzepina zaprasza mieszkańców Gminy Rzepin

do Gminnego Punktu Konsultacyjno-Informacyjnego programu „Czyste Powietrze”

czynnego w Urzędzie Miejskim w Rzepinie, Plac Ratuszowy 1,
pokój nr 5 tel. 95 759 60 30 lub 95 759 60 91.

Punkt czynny jest codziennie w godzinach od 7:30 do 14:30.

Jeżeli nie mogą Państwo dotrzeć do punktu konsultacyjno-informacyjnego,
a potrzebują Państwo pomocy lub porady dotyczącej możliwości
uzyskania dofinansowania, zapraszamy do kontaktu telefonicznego
w celu umówienia wizyty u Państwa w domu.



Współfinansowane z unijnego systemu handlu
uprawnieniami do emisji (Funduszu Modernizacyjnego)

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy
Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

0011459133

0011566561

Dnia 20 lipca 2026 roku, w wieku 89 lat, zmarła

ś^{tp} **Emilia Motyka**

Wszystkim, którzy towarzyszyli Jej w ostatniej drodze,
okazali wyrazy współczucia, wsparcie i życzliwość,
serdeczne podziękowania składa

Rodzina



REKLAMA

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



0011566595

Krzyżówka panoramiczna

bębny z polskiego hymnu

giermek Don Kichota

niedowiad kończy

drewniak

cesarz z „Quo vadis”

wojskowa czujka

księstwo w dawnej Mongolii

do impregnacji drewna

rezerwa boczna w kościele

pochyła powierzchnia wzniesienia

Rafael, tenista

znak zodiaku

2

13

typ czworokąta

stawiany przez obrońcę

Franco, włoski aktor

greckie uosobienie śmierci

dotkliwe cierpienie

szybowy wyciąg

odbłask od ognia

jedna z czterech świata

Agila lub Corsa

zaraza, epidemia

okręt kapitana Nemo

rozum, intelekt

brat Abła

naftowa lub karbidowa

miasto w Wielkopolsce

pasza tręciwa

okres w dziejach

pasterz z Kenii

statek rzeczny

10

11

nie pion i nie poziom

14

wyspa Odyseusza

autor tragedii „Persowie”

6

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Uśmiechnij się!

– Dlaczego Karolu jesteś taki skwaszony?

– Jechaliśmy dzisiaj z Grażyną się rozwieść.

– No i co?

– No i nie dojechaliśmy.

– Dlaczego?

– ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan w USA (6).

B) metalowy wyrób hutniczy (6).

C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).

D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).

E) tematyka miłosna (7).

F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).

G) małe skupisko drzew (4).

H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).

I) córka królewska w Hiszpanii (8).

J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).

K) broń palna z długą lufą (7).

L) materiał budowlany (8).

Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).

N) osesek w beciku (9).

O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).

P) cztery kąty i ... piąty (4).

R) podłużne zagłębienie (5).

S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).

T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).

U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).

W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).

Z) głębokie pograżenie się w myślach (6).

Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

9

7

15

9

10

11

8

12

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

Poziomo:

1) ośla dla narciarzy,

7) drąg przy furmance,

8) kościelny dostojnik,

9) cykliczna forma muzyczna,

12) splot trawy z ziemią,

13) ... Brando, aktor z USA,

15) płoną w kominku,

17) dygnitarz z Wenecji,

18) mityczna kraina szczęścia,

22) pomieszczenie pilota,

23) usuwanie usterki.

Pionowo:

2) Neron lub Klaudiusz,

3) pracownik kasyna gry,

4) niewygodne łóżko,

5) część uprząży,

6) zmniejszenie cierpień,

9) Sm dla chemika,

10) zasada, reguła,

11) pracują w cylindrach,

14) drąg z hakiem,

15) firmowe w barze,

16) gad z wyspy Komodo,

19) królewska ryba,

20) godność osobista,

21) nastrój, atmosfera.

space-rowa ulica

stroni od uciech życia

górnice miasto pod Lublinem

wyspa na Morzu Egejskim

germański duszek domowy

WIRÓWKA PANORAMICZNA

arabskie księstwo

osesek w żeremiu

mandarynka lub pomelo

dawka leku

kulka z mięsa w sosie

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł operetki Karla Zellerera.

Duet jolek

A

N

G

R

Y

B

I

R

D

S

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– płynie przez Nowy Sącz

– niewielka grządka z warzywami

– ma swój dzień 8. marca

– poślubiła Janka Kosa

– gruby zeszyt do notatek

– Gdańskie lub Zachodnie

– potocznie: pistolet maszynowy

– córka króla Minosa

– Paul, francuski poeta i dramaturg

– zgłiszcza po pożarze

– włókno naturalne na podkoszulki

– płynie przez Podole

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.

1) stolica „gorącej” wyspy,

2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),

3) linka do podawania cumy,

4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,

5) zapalane na grobach.

9

Szyfr

1

10

7

4

11

15

8

5

14

12

13

2

6

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) duży hałas, gwar i zamieszanie,

5) cicho w muzyce.

Pionowo:

9) prymitywny but z drewna lub лыka,

15) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.

Pionowo:

1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,

2) ogół adwokatów,

3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

ka: Panama.
“Wola przetwarzania”; krzyżow-
Wanda Rutkiewicz; szyfr:
logogryf:
“Płasznik z Tyrolu”; duet jolek:
Witówka panoramiczna:
hasłem: Błędy uczą rozumu;
A-Z: paradoks; krzyżówka z
podkólciliśmy się; krzyżówka
krzyżówka panoramiczna: ...

eprasa.pl 8544e6fb63

reforma, przebudowa

rymski cesarz

kieruje koparką

reforma, przebudowa

rymski cesarz

kieruje koparką

mieszkaniec Florencji

Mars lub Ziemia

przewozi ludzi

tlenek węgla

część toru kolejowego

pochyła ściana wykopu

nad brodą

podróżna skrzynka balowa w pałacu

legat w testamencie

boisko dla Igi Świątek

z podażą ptak domowy

żona Izaaka

tnie kłody na deski

Barciś lub Partyka

cecha mocarza

obszar Magda-lena, aktorka

imię Dance-wicz

ciepły płaszcz

główny bóg Teb

himalaj-ski ssak belka do ćwiczeń

imię Minnelli, aktorki

dawne angielskie auto

surowiec na kawior

krzew na używkę

jest srebrzem

określanie kierunku

Bole-sław, autor „Lalki”

duma lisy

towa-rzyszy burzy

statek zagłowy jak ptak

domi-nuje w powietrzu

Pańsa, giermek Don Kichota

Stras-burger

odkryty pojazd konny

roślina do majenia

barwy na obrazie

nad-używa medyka-mentów

szkła dla daleko-widza

dawna złota moneta

żółwie i kro-kody

bry-dzowa wziętka

potrawa mięsna

żony sułtana

mały ko-bierzec mocarz, atleta

sluchy szaraka

szwedzki port wojenny

czytnik kompu-terowy

imię Sari, śpie-waczki

zamiast gotówki

mityczny pra-olbrzym

rymski bożek miłości

ustierka, manka-ment

okres cenne znale-zisko

wiecowy instru-ment

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w Algierii

imie kalifów

azuro-owy domek na działce

solny lub siarkowy

rymski bożek miłości

rodzaj gimna-styki

napój w kartonie

przyjście komuś z pomocą

siatka dla wędkarza

koń do szybkiego kłusowa-nia

... Connery, aktor z filmu „Shalako”

głos cyranki

rzucany przez wiedźmę

zawija do portu

koń do szybkiego kłusowa-nia

przysłowio- wiu śpoch

zły duch, szatan

załoga łodzi syn Te-lamona

ozdoba sufitu

komedia Zapol-skiej

wypiek dla jubilat

Kłódzka lub Łużycka

element sporto-wej roz-grzewki

ścienne czasopi-smo

model Opla

narzuta ele-gantki

chłopiec usłu-gujący w hotelu

uchwyt do kręcenia

powieść Nabokowa żydowski nagrobek

ukochana, bog-danka

silna lub ostatnia

odludek, pus-telnik

krab lub rak

broń z bełtami

pani z Gren-landii

instru-ment perku-syjny

staro-polskie działo

papie-rowsy pieniądz

bęben woj-skowy

rodzinne miasto Ein-steina

czeski karabin sąsiad Ziemi

choro-bliwy zwid

miasto w

LEKKOATLETYKA

Brązowe płotki Jakuba Szymańskiego. Brawo!

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w „koronnej” konkurencji, czyli w rzucie młotem kobiet. W Birmingham czekają nas jeszcze wielkie emocje, m.in. start zjawiskowej Natalii Bukowieckiej, Marii Andrejczyk i sztafet

Paweł Wiśniewski

Pierwsze trzy dni 27. edycji lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Birmingham i trzy medale reprezentacji Polski. Po srebrnych krążkach Ewy Swobody (100 metrów) i Pii Skrzyszowskiej (100 metrów przez płotki), na najniższym stopniu podium stanął Jakub Szymański.

Aktualny halowy mistrz świata (2026, Toruń) i Europy (2025, Apeldoorn) na 60 metrów przez płotki, w końcu wywalczył konkretne trofeum w seniorskiej rywalizacji na otwartym stadionie. W finale biegu na dystansie 110 metrów przez płotki (–0,3 m/sek.), Szymański uzyskał 13,26, a więc czas o ledwie 0,1 sekundy wolniejszy od rekordu Polski (świetna reakcja startowa – 0,146 sekundy). Co ciekawe, na mecie półfinału, który biegł kilkadziesiąt minut wcześniej, również zmierzono mu 13,26...

Na „Alexander Stadium” w Birmingham, szybsi okazali się tylko –



To tylko kwestia czasu, kiedy Jakub Szymański rozprawi się z rekordem Polski w biegu na 110 metrów przez płotki. Trzeba śmigać poniżej 13,25

Szwajcar Jason Joseph (13,12) i Just Kwaou-Mathéy (13,16) z Francji.

To szósty medal reprezentanta Polski w historii biegu na 110 metrów przez płotki na mistrzostwach

Europy – poprzednie to: rok 1974 (Rzym) i srebro Mirosława Wodzyńskiego i brąz Leszka Wodzyńskiego, rok 1978 (Praga) i Jan Pusty ze srebrem oraz kolejne brązy Arturów –

Kohutka (2002, Monachium) i Nogi (2012, Helsinki).

–Wiele osób nie wierzyło w moje możliwości na 110 metrów przez płotki – powiedział po starcie w Birmingham Szymański. – Nawet mi się to zakotwiczyło w głowie. Chcę być na topie i w hali i na stadionie. Pobiegłem tu dwa razy prawie rekord Polski...

Chciała „przypięć”

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w rzucie młotem kobiet. Wcześniej taka sytuacja miała miejsce w 1998 roku, w Budapeszcie, kiedy ta konkurencja debiutowała w programie ME, a niespełna 16-letnia Kamila Skolimowska zajęła wówczas 7. miejsce.

Tak, czy inaczej, średnia Polski wciąż jest znakomita, czyli medal na czempionat (dwukrotnie na podium stawały bowiem złota Anita Włodarczyk i brązowa Joanna Fiodorow – 2014, Zurych i 2018, Berlin).

W Birmingham bezapelacyjnie najlepsza była Finka Silja Kosonen, której udało się posłać młot o wadze 4 kg na odległość 76,28 m. Druga była Sara Fantini z Włoch – 74,35 m, a trzecia Norweżka Beatrice Nedberge Llano – 72,88 m.

Najlepszy rzut Anity Włodarczyk z 3. serii to 72,37 m. Przypomnijmy, że w lipcu tego roku, Polka uzyskała w Madrycie 75,01 m, co stanowi rekord świata masters (powyżej 40. roku życia). A ostatni raz, ponad 75 metrów, Anita machnęła 4 lata temu...

51 centymetrów między trzecią i czwartą zawodniczką to najmniejsza różnica w historii mistrzostw Europy (poprzednio 62 cm dwa lata temu między Rose Loga z Francji – 72,68 m i... Kosonen 72,06 m).

–Szkoda, bo brąz był dziś w zasięgu – wyjaśniała Włodarczyk. – Rzucałam znacznie lepiej niż w eliminacjach, walczyłam. Chciałam w ostatnich rzutach „przypięć” i nieco się usztywniać. Złoto było poza zasięgiem. ©©

PIŁKA NOŻNA

PSG z Superpucharem. Z pomocą Casha

Jakub Jabłoński

PSG drugi rok z rzędu sięgnęło po Superpuchar Europy. Triumfator Ligi Mistrzów pokonał w Salzburgu tegorocznego zwycięzcę Ligi Europy, czyli Aston Villę, 2:1.

W barwach klubu z Birmingham cały mecz rozegrał podstawowy prawy obrońca reprezentacji Polski Matty Cash, które nie ustrzegł się kosztownego błędu.

Kibice obejrzyli atrakcyjny mecz – stwierdzili komentatorzy Canal+ Sport po końcowym gwizdku somalijskiego sędziego Omara Artana. Arbiter otrzymał do poprowadzenia to prestiżowe spotkanie niejako przy okazji konfliktu na linii FIFA – UEFA. Przypomnijmy, że nie został wpuszczony do USA, gdzie miał sędziować mecze na mundialu. I na mistrzostwach świata w ogóle się nie zaprezentował. UEFA postanowiła zrekompensować Afrykaninowi stratę, a jednocześnie podkreślić, że dystansuje się od decyzji firmowanych przez środowisko Gianniego Infantino w FIFA...

PSG od początku dominowało. Podopieczni Luisa Enrique objęli prowadzenie po trafieniu Chwicz



Zespół PSG ma ostatnio patent nie tylko na wygrywanie Ligi Mistrzów, ale również na zwycięstwa w meczach o Superpuchar UEFA

Kwaraccheli, ale na przerwę schodzili z remisem. Brian Madjo popisał się piekielnie mocnym strzałem pod poprzeczkę bramki.

W drugiej połowie lepsze wrażenie sprawiał zespół Aston Villi, ale Cash nie zachował się najlepiej. To głównie po błędzie reprezentanta Polski rywale po raz drugi objęli prowadzenie. Désiré Doué wyprowadził PSG na prowadzenie, a sędzia początkowo odgwizdał spalonego. Po konsultacji z VAR okazało się jednak, że Cash złamał linię

obrony i trafienie musiało zostać uznane. ©©

PSG - ASTON VILLA 2:1

Bramki: Kwaracchelia 20, Doué 61 - Madjo 45

PSG: Safonow - Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes (75. Hernandez) - Neves (75. Ruiz), Vitinha, Zaire-Emery - Aklouche (46. Dembele), Doué (87. Mayulu), Kwaracchelia (88. Beraldo).

Aston Villa: Bizot - Cash, Lindeloef, Torres (80. Mings), Maatsen - McGinn (72. Alysson), Gomes (80. Barkley), Kamara (72. Bogarde), Hemmings - Buendia, Madjo (72. Abraham).

Żółte kartki: Torres, Gomes, McGinn.

Widzów: 27 681. **Sędziował:** Artan (Somalia).

PIŁKA NOŻNA

Trybunał Arbitrażowy w Lozannie uznał argumenty Michniewicza

Jakub Jabłoński

Pozostający bez pracy w zawodzie trenera od przeszło dwóch lat były selekcjoner reprezentacji Polski, Czesław Michniewicz właśnie o sobie przypominał. Wygrał spór przed Trybunałem Arbitrażowym ds. Sportu (CAS). Chodzi o zaległe wypłaty dla jego sztabu za pracę w Arabii Saudyjskiej.

Michniewicz objął saudyjski Abha Club kilka miesięcy po zwolnieniu z reprezentacji Polski, po słodko-gorych dla niego mistrzostwach świata 2022. Wyniki się zgadzały, Białe-Czerwoni wyszli wówczas z grupy po raz pierwszy od 36 lat, ale pozycję szkoleniowca osłabiła afery premiowa oraz krytyka dziennikarzy w sprawie defensywnego stylu gry.

W Arabii Saudyjskiej długo miejsca nie zagrzał, choć sprowadził swojego zaufanego człowieka z kadry, Grzegorza Krychowiaka, który wcześniej reprezentował barwy tamtejszego Al Shabab. Michniewicz został zwolniony po dziewięciu meczach, notując jedną z najgorszych średnich punktowych w karierze. Jego bilans pozostawiał wiele do życzenia – wygrał zaledwie trzy spotkania.



Trener Czesław Michniewicz wygrał spór z byłym pracodawcą

Po niespełna roku przejął marokańskiego giganta, AS FAR Rabat, lecz i tam nie pracował długo. Został zwolniony w październiku 2024 roku. Od tamtej pory ładował baterie i pozostawał poza zawodem, choć nie próżnował. Jak poinformował Michał Banasiak z Polskiego Instytutu Dydplomacji Sportowej, sprawa dotycząca wypłaty należnych mu pieniędzy przez Abha Club została zakończona. Saudyjski klub został zobowiązany do wypłaty zaległych środków byłemu trenerowi oraz trzem członkom jego sztabu – w wysokości około 2,2 miliona złotych. ©©

ŻUŻEL

Lubuskie derby w cieniu problemów. Kto wyjdzie z twarzą ze „świętej wojny”?

Maciej Noskiewicz

Przed nami 108. żużlowe derby Ziemi Lubuskiej. Dziś na zielonogórskim Stelmet Falubaz podejmie Gezet Stal Gorzów. U jednych i drugich problemów nie brakuje. Kto okaże się lepszy? Początek „świętej wojny” o godz. 20.30.

Rewanż z widmem walki o utrzymanie

Pierwsze starcie obu zespołów w tym sezonie na stadionie im. Edwarda Jancarza zakończyło się wysokim zwycięstwem Gorzowian 52:38. Od tamtego czasu sytuacja obu drużyn w tabeli PGE Ekstraligi niewiele się zmieniła. Stal z dorobkiem 13 pkt. zajmuje szóstą pozycję, zachowując teoretyczne szanse na awans do fazy play off. Z kolei Falubaz, mając na koncie zaledwie 7 „oczek”, jest siódmy i wyprzedza jedynie „czerwoną latarnię” rozgrywek – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa.

W Zielonej Górze w ostatnim czasie atmosfera jest wyjątkowo gorąca. Kilka dni temu opinia publiczna poinformowana została o fatalnej sytuacji finansowej klubu. Czteromilionową dziurę budżetową ma zasypać prawdopodobny nowy udziałowiec – firma BOLL – choć oficjalnych deklaracji wciąż brakuje.

Jeśli chodzi o czysto sportowe konkrety, jasne jest, że zwolnionego Grzegorza Walaska do końca sezonu zastąpi Marek Mróz. Nowy opiekun Zielonogórców podchodzi do powierzonego zadania bez zbędnej kalkulacji. – Podjąłem rękawicę, nie będę się nad tym rozwodził. Postaram się osiągnąć z chłopakami,



FOT. JAKUB PIKULIK

W rozegranych w tym sezonie lubuskich derbach na gorzowskim torze, górą była Stal. Wygrała 52:38

jak najlepszy wynik – deklaruje Marek Mróz.

Trener, pytany o to, czy potencjalne ponowne starcie ze Stalą w fazie play down budzi w nim pozytywne emocje, stanowczo tonuje nastroje: – Na tę chwilę nie ma się z czego cieszyć, bo mamy bardzo trudny sezon. Dmuchaemy na zimne, by zawodnicy byli zdrowi i po prostu szykujemy się do kolejnego spotkania.

Młodość, fantazja i walka z urazami

Mimo trudnej sytuacji punktowej i ogromnej presji wyniku, Marek Mróz przytomnie ocenia potencjał nadchodzącego widowiska i szanuje klasę przeciwnika. – Nie patrzmy na kwestie sportowe, nie lekceważymy rywala, bo znamy ich wartość i siłę, ale my pokażemy

swoją, z korzyścią dla nas. Tam jest młodość, mają swoją fantazję, a my szykujemy się na dobre zawody – podkreśla szkoleniowiec Falubazu.

Kluczową kwestią dla Zielonogórców jest stan zdrowia Dominika Kubery, który po nieudanym majowym występie w Gorzowie (zdobył wówczas zaledwie punkt) w ostatnich tygodniach zmagał się z urazem ręki. Wskazówki ze sztabu medycznego dają jednak zielonogórskim kibicom powody do optymizmu.

– Cały czas się rehabilituje, jest dobrej myśli. Liczę, że po czwartkowym treningu wszystko będzie OK i Dominik wystąpi w derbach – uspokaja Marek Mróz.

Kadrowe przetasowania w Stali i gorączka na trybunach

Problemy kadrowe nie brakuje również po stronie gości. W składzie Gorzowian zabraknie kontuzjowanego Australijczyka Jacka Holdera, co wymusza spore korekty taktyczne. – To będzie trudny mecz, skład mamy inaczej poukładany niż podczas ostatniego, wygranego meczu z Włókniarzem. Jacka nie będziemy mieli na sto procent. Jesteśmy jednak w stanie powalczyć o dobry wynik i z takim nastawieniem jedziemy do Zielonej Góry – tłumaczy trener Stali, Piotr Paluch.

Mimo osłabienia gorzowska młodzież zachowuje spokój. Oskar Paluch otwarcie przyznaje, że woli jechać bez presji roli faworyta: – Wolałbym nie być faworytem, najlepiej się jedzie bez tego ciężaru. Mamy spokojną głowę i damy z siebie tysiąc procent.

O tym, że derby żyją własnym życiem, niezależnie od miejsca w tabeli i zawirowań wokół klubów, najlepiej świadczy obłożenie kas biletowych w Zielonej Górze. – Derby rządzą się własnymi prawami. Zainteresowanie jest ogromne, widzieliśmy w sklepie kibica wielkie kolejki po bilety. Uważam, że to będą świetne zawody i co najważniejsze, przy pełnych trybunach – podsumowuje Rafał Prokopiuk, dyrektor zarządzający Falubazem.

Dzisiejszy mecz prawdopodobnie nie będzie ostatnim derbowym starciem w tym sezonie. Wszystko na to wskazuje, że Stal zmierzy się z Falubazem w decydującej rundzie play down. Stawką będzie uniknięcie walki o miejsca 7-8, a co za tym idzie gwarancja i pozostania w PGE Ekstralidze.

©

Stelmet Falubaz Zielona Góra - Gezet Stal Gorzów

● **Piątek - godz. 20.30; stadion w Zielonej Górze; transmisja TV w Canal+ Sport.**

● **Stelmet Falubaz:** 9. Leon Madsen, 10. Dominik Kubera, 11. Andrzej Lebediew, 12. Rafał Sękowski, 13. Przemysław Pawlicki, 14. Oskar Hurysz, 15. Damian Rajczak.

● **Gezet Stal:** 1. Paweł Przedpełski, 2. Marcel Szymko, 3. Jack Holder - zastępstwo zawodnika, 4. Adam Bednár, 5. Anders Thomsen, 6. Oskar Paluch, 7. Igor Kordun.

AUTOREKLAMA

Q604997628A

sportano.pl

DRUŻYNOWY

bieg

WINOBRANIOWY

ZAPISY NA BIEG OTWARTE!

Czekamy na Waszą drużynę,
która pobiegnie i zawalczy o statuetkę i nagrody

Zgłoszenia do 21 sierpnia! (lub do wyczerpania miejsc)

Zapisy na www.gazetalubuska.pl/bieg

Już 5 września!

godz. 16.00

ORGANIZATOR

WSPÓŁORGANIZATOR

PARTNER TYTULARNY

PARTNERZY:



SPORT

• **Piłkarze ręczni Aurum Gorzów, w ramach przygotowań do sezonu w Lidze Centralnej, w wyjazdowym meczu sparingowym pokonali I-ligowy Zew Świebodzin 43:28**

• **Piłkarski weekend**

II liga
Niedziela – godz. 13.00: Zawisza Bydgoszcz – Lechia Zielona Góra.

III liga
Piątek – godz. 17.00: Carina Gubin – Karkonosze Jelenia Góra; **sobota – godz. 17.00:** Stilon Gorzów – Polonia Nysa, **godz. 18.00:** Barycz Sułów – Warta Gorzów, godz. 20.00: Odra Bytom Odrzański – MKS Kluczbork.

IV liga
Sobota – godz. 14.00: Sprotavia Szprotawa - Victoria Szczaniec, Piast Karnin Gorzów – Promień Żary, **godz. 16.00:** Łuczniczka Polned Strzelce Krajeńskie - Pogoń Skwierzyna, **godz. 17.00:** Lechia II Zielona Góra - Pogoń Świebodzin, Ilanka Rzepin - Dozamet Nowa Sól, TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Róża Różanki, Czarni Żagań - Piast Iłowa, Korona Kozuchów - Odra Nietków, Grupa Chmiel Polonia Słubice - Stal Sulęcín.

Klasa okręgowa
Grupa zielonogórska. Sobota – godz. 14.00: Błękitni Ołobok - Czarni Drągowina, **godz. 17.00:** ŁKS Łęknica - Pogoń Wężyska, Tęcza Krosno Odrz. - Bóbr Bobrowice, **godz. 18.00:** KP Świdnica - Czarni Pałk; **niedziela – godz. 11.00:** Cargovia Kargowa - Zjednoczeni Brody, **godz. 17.00:** Relax Grabice - Budowlani Lubsko. Mecz Unia Kunicze Żary - TS Przylep Zielona Góra został przełożony na 26 sierpnia. Pauzuje Zorza Ochla.
Grupa gorzowska. Sobota – godz. 14.00: Uran Trzebicz - Warta Słońsk, Radowiak Drezdenko - GKP Kłodawa, **godz. 17.00:** Sokół Gościm – MKS Spójnia Ośno Lubuskie, Lubuszanin Drezdenko - Zorza Kowalów; **niedziela – godz. 16.00:** Toroma Torzym - MKS Czarni Browar Witnica, **godz. 17.00:** Stilon II Gorzów - Orzeł Międzyrzecz, **godz. 18.00:** Warta II Gorzów - Spartak Deszczno, Pionier Zwierzyn - LZS Bobrowko.
(cekon)



FOT. MARUSZ KAPALA

ŻUŻEL

Stalowcy wgrali na „Jancarzu” i już awansowali do finałów

Jarosław Miłkowski

Na gorzowskim torze żużlowym odbyła się trzecia runda półfinałowa Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Triumfował zespół miejscowej Stali, który jako pierwszy zameldował się w fazie finałowej.

Był to trzeci czwórmecz półfinałów DMPJ, w którym zwyciężyli młodzieżowcy Stali Gorzów, ale chrapkę na wiktoryę na stadionie im. Edwarda Jancarza miała też Polonia Bydgoszcz. Na te rozgrywki (ale też z myślą o końcowym etapie zmagania w 2. Ekstralidze) kilka godzin przed gorzowskim turniejem Bydgoszczanie wypożyczyli Maksymiliana Kostere, utalentowanego zawodnika Unii Leszno. 16-latek nie wspomógł jednak wydatnie swoich nowych kolegów. A że słabszy dzień miał Maksymilian Pawełczak, aktualny młodzieżowy indywidualny mistrz Polski, to poloniści nie dość, że nie byli zagrożeniem dla gospodarzy, to jeszcze musieli uznać wyższość Włókniarza Częstochowa.

Siłą stalowców, która zdecydowała o kolejnym zwycięstwie, był wyrównany skład. Przynajmniej jedno zwycięstwo na koncie miał każdy zawodnik z podstawowego zestawienia Gorzowian. Najlepiej punktował Oskar Paluch, który jedynej porażki – ale po bardzo ładnej walce – zaznał dopiero w biegu XX,



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Żużlowcy Polonii (żółty i biały kask) stracili siedem punktów do Stali

gdy pokonał go Kacper Andrzejewski.

Trzecie zwycięstwo Stali w półfinałowej fazie rozgrywek oznacza, że żółto-niebiescy już awansowali do finałów. Przewaga stalowców jest tak duża, że nawet, gdyby nie byli klasyfikowani w ostatniej rundzie to i tak będą w pierwszej dwójce w grupie, która awansuje do finałów. 19 sierpnia w Częstochowie zostanie rozegrana ostatnia kolejka. O drugie miejsce w grupie gospodarze będą walczyć z Bydgoszczanami.

W drugiej grupie półfinałowej szansę na awans ma jeszcze każda z drużyn. Prowadzi w niej Motor Lublin (9 pkt.) przed KS Toruń (8 pkt.), GKM-em Grudziądz (7 pkt.) i Spartą Wrocław (6 pkt.).

Wyniki 3. rundy półfinałowej DMPJ:

- 1. Gezet Stal Gorzów - 39 pkt.:** Oskar Paluch 11 (-3,3,3,2), Kacper Sobkowiak 7 (2,-1,1,3), Igor Kordun 8 (3,2,-2,1), Oskar Chatlas 8 (3,3,0,-2), Hubert Jabłoński 5 (1,1,2,1);
- 2. Włókniarz Częstochowa - 34 pkt.:** Szymon Ludwiczak 8 (1,0,2,2,3), Franciszek Karczewski 8 (1,1,-3,3), Alan Ciurzyński 5 (0,2,3,0,-), Kacper Halkiewicz 10 (3,2,2,3,d), Jakub Plutowski 3 (1,2);
- 3. Polonia Bydgoszcz - 32 pkt.:** Maksymilian Pawełczak 9 (2,3,1,1,2), Maksymilian Kostera 4 (2,1,0,w,1), Kacper Andrzejewski 12 (1,3,2,3,3), Emil Maroszek 7 (3,2,0,1,1);
- 4. Wilki Krosno - 15 pkt.:** Kacper Dudek 1 (u,u,1,0,0), Oskar Kreglicki 9 (2,1,3,2,1), Radosław Kowalski 5 (0,u,3,2,0), Arkadiusz Wąchała 0 (u,0,0,0,0).

1. Gorzów	12 pkt.	+111
2. Bydgoszcz	8 pkt.	+100
3. Częstochowa	6 pkt.	+85
4. Krosno	4 pkt.	+64

© ©

KOMENTARZ

Moim zdaniem



Andrzej Flügel: Głosowali, ale się nie cieszyli

Polskich polityków, wobec permanentnej kłótni, może zjednoczyć jedynie chyba gra naszej piłkarskiej reprezentacji z Niemcami. Tak, jak zielonogórskich radnych z różnych opcji, z których jedni mówią, że miasto jest

świetnie zarządzane, a inni uważają, że wprost przeciwnie, może zjednoczyć jedynie Fałubaz. Ostatnio zgodzili się przyznać klubowi dodatkowe dwa miliony. Tradycyjnie usłyszeliśmy o tym, czym żużel jest dla Zielonej Góry i to był za-

sadniczo jedyny argument zamykający dyskusję, no bo czy ktoś w tym mieście może być przeciw, nie narażając się na ostracyzm? Oczywiście nie! Tak więc praktycznie wszyscy (z jednym głosem wstrzymującym), jak jeden mąż, dosypali dwie bańki. Też uważam, że Fałubaz promuje miasto, generuje największą widownię i klub jest jego wizytówką. Tyle, że ciągle słyszy się o programach naprawczych, pomysłach, żeby było lepiej, zapewnieniach, że kolejny montowany za wielką kasę skład tym razem już na pewno powalczy o pierwszą czwórkę, a może o coś więcej. Tymczasem zespół zajmuje przedostatnie miejsce w PGE

Ekstralidze i ma przed sobą jedynie walkę o to, by w niej pozostać. Śmiesz mnie, kiedy w przyczynach działającego klubu wymieniają mniejszą frekwencję na meczach. Przecież to jest rezultat fatalnej postawy na torze, ciągłych kontrowersji na czele z ostatnim zwolnieniem Grzegorza Walaska, którego dokonano w fatalnym stylu. Jak słysząc owe dwie bańki to za mało, bo klub potrzebuje jeszcze dwóch. Jak znam życie, za jakiś czas radni, mimo wątpliwości, gadania po mediach, że musi być jakiś plan, pomysł na coś lepszego, znów podniosą rękę za kolejną prośbą o kasę, cytując klasyka „będą głosować, ale się nie cieszyć”.

Zielonogórska Lechia wygrała pierwszy swój mecz w drugiej lidze. I to jak! To spotkanie po raz kolejny pokazało, jaka nieprzewidywalna jest piłka. Przez niemal 30 minut goście byli lepsi, potem wszystko się odmieniło, w drugiej połowie rywal był na kolanach a kibice oglądali piękny futbol w wykonaniu miejscowych. Przed Lechią m.in. pojedynek Pucharu Polski szczebla centralnego z wielokrotnym mistrzem Polski Ruchem Chorzów. Niestety, znów będziemy się wstydić braku prawdziwego stadionu. Znów pewnie nie będzie można wpuścić na obiekt więcej niż 999 kibiców. Ciekaw jestem czy radni o tym wiedzą? © ©